Nr. 268. Lwów. — Czwartek dnia 24 listopada. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika N. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą się należy do Administracji GLĄDU we Lwowie, przy ulicy [Syksta]skiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej numeraty na miejscową nie jest dopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające w kopertach raczą dopłacać do każdego listu.

Miejscowa prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. ...kiego l. 2. Trafika przy ul. Karola l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (Łazienek Diany) Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika. l. 9.

Rękopisów Redakcja nie z[wraca].

Dziś: Jana od Krzyża.
Jutro: Katarzyny P.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 27·0
Zachód „ 4 „ 7·0

Długość dnia g. 8 m. ...
Ubyło dnia 1·9 min.

Przegląd polityczny.

Żywioły skrajne, namiętne, nieprzejednane, biorą coraz bardziej górę w Czechach i kraj ten usiłują popchnąć na te tory prowadzące ku ruinie, na których np. znajduje się teraz Francja. Na innem miejscu podajemy opis mitynga młodoczeskich warchołów, na którym śpiewano hymny pochwalne na cześć Rosji, unoszono się nad jej polityką, wolną od wszelkiego egoizmu i nad wspaniałomyślnym, humanitarnym jej rządem. — Równocześnie ciskano gromy potępienia na klub czeski, za to, że dotrzymuje wiernie sojuszu swym autonomistycznym sprzymierzeńcom z Rady państwa, że nie plami się zdradą stanu wobec całej Monarchji i że mądrze i spokojnie broni interesów swego kraju i swojego narodu. A podczas gdy to się działo na zgromadzeniu egzaltadosów czeskich, jednocześnie egzaltadosy niemieccy uchwalili nie brać udziału w obradach Sejmu. Tu także skrajne żywioły wzięły górę nad rozważnemi, a rozbujała namiętność nad rozumem stanu. Waśń szerzyć się więc będzie dalej, dwa narody, żyjące na jednej ziemi, będą się zachowywały względem siebie coraz gorzej, coraz namiętniej, aż dojdzie do tego, że będą się żarły nawzajem jak dzikie zwierzęta. I co tu się dziwić temu, że po orgjach swobody przychodzi zawsze reakcja. Wszak innego wyjścia nie ma.

We Francji zamięszanie wciąż się potęguje, opinja polityczna przestała istnieć, rozdzieliła się na setne części, z których każda żąda czego innego. Jedna depesza podaje litanją głosów dziennikarskich; z niej widać, że każda paryska gazeta proponuje co innego. To samo dzieje się w sferach parlamentarnych. Podczas gdy bonapartysta Jolibois żąda takiej rewizji konstytucji, iżby prezydenta wybierał nie kongres (t. j. izba deputowanych wspólnie z senatem) ale cały naród przez powszechne głosowanie, czyli plebiscyt — skrajna lewica występuje z wnioskiem zjednoczenia się wszystkich grup republikańskich, które wybrałyby komitet, rodzaj dyktatorskiego konwentu. Nie zgadza się na to grupa „niezawisłych", licząca około 60 deputowanych, a stojąca pod kierunkiem Gobleta, Brissona i Ribota; rzuca ona uwagę, że jedno stronnictwo nie ma prawa decydować o kwestji prezydentury, bo to raczej rzecz zgromadzenia narodowego. Lewica podchwytuje tę myśl, ale wtedy oportuniści oświadczają, że w zasadzie nic przeciw niej mieć nie można, jednakże w obecnej sytuacji zgromadzenie narodowe nie przyniosłoby żadnego pożytku. Tak ta idea idzie do kosza. Prawica również dzieli się na grupy. Bonapartyści rozpadli się na troje i jedni z nich popierają wniosek Jolibois, drudzy słuchają rozkazu danego przez ks. Wiktora Napoleona, a trzeci przychylili się do zdania, które wypowiedział ks. Hieronim Napoleon w manifeście tej treści: Grèvy musi ustąpić, wszystko powinno być odnowione z gruntu przez rewizję konstytucji, bo wszystko, co jest — zgniło. Izba deputowanych dopełnia miary nierządu. Potrzeba wielkiego kongresu, któryby uchwalił zasadnicze reformy. O monarchji nikt nie myśli. Ale republika powinna być zdrowa. Uczynić ją taką trzeba bez zamachu stanu i bez dyktatury. — Orleaniści zachowują się z wielką rezerwą, nie występują z żadnym wnioskiem — milczą i czekają. — Wreszcie radykaliści i nieprzejednani, widząc, że z tego chaosu mogą wyjść z próżnemi rękami, proponują Grèvy'emu kompromis: niech Boulangera powoła do gabinetu i zostanie na posadzie prezydenta.

Skoro taki chaos panuje w całym świecie parlamentarnym, więc oczywiście p. Grèvy na nic się zdecydować nie może. Ponieważ interpelacja Clèmenceau obaliła gabinet Rouviera, więc postępując konstytucyjnie Grèvy temu panu zaproponował, utworzenie nowego gabinetu. Clèmenceau odparł, że w zasadzie zgadza się na propozycją, ale pod jednym warunkiem, który wymieni przy świadkach. Pan Grèvy powołał tedy na owych świadków pp. Freycineta, Floqueta i Gobleta. Przy nich Clémenceau rzekł, że Grèvy musi ustąpić albo zaraz, albo — w ostatecznym razie — po pewnym terminie, który teraz dokładnie musi być określony. Grèvy nie zgodził się na to i począł nakłaniać Freycineta do objęcia steru, a jeśli to mu się nie uda, chce rozwiązać izbę deputowanych; tak mu doradzają jego przyjaciele; jest jednakże wątpliwość czy senat zgodzi się na ten krok, a bez tej zgody rozwiązanie izby nastąpić nie może. Jest wreszcie propozycja utworzenia gabinetu urzędniczego i odroczenia parlamentu. Byłoby to nie rozwiązanie trudności, ale odłożenie jej na później.

Tymczasem zapomniana już przez wszystkich sprawa Wilsona wchodzi na porządek rozpraw sądowych. Dwaj najsławniejsi we Francji juryści podjęli się bronienia Wilsona, który jest pełen najlepszych nadziei.

Berlińskie dzienniki wciąż milczą o znaczeniu zjazdu dwóch cesarzy, jak gdyby ten fakt nie miał zgoła żadnego politycznego znaczenia. *Norddeutscherka* występuje nawet tak, jak gdyby była w najgorszym humorze, bo oto na naczelnym miejscu nadzwyczaj serdecznie prawi o Austrji z powodu troskliwości jaką Delegacje okazały w obec choroby niemieckiego następcy tronu, a dalej bez żadnych komentarzy drukuje artykuł *Gazety Kolońskiej*, podany przez nas wczoraj. Jeśli to obojętne zachowanie się berlińskiej prasy nie wynika z przebiegłego obrachowania, to widocznie pobyt cara w Berlinie nie ziścił wszystkich tajnych życzeń niemieckich.

Inaczej cokolwiek zachowuje się prasa rosyjska. *Journal de St. Petersbourg* wysoko podnosi gościnność cesarza Wilhelma i serdeczny ton całego przyjęcia, będący zewnętrznym objawem obopólnych sympatyj. *Moskiewskie Wiedomosti* wyrażają nadzieję, że Rosja będzie miała poparcie Niemiec w sprawie bułgarskiej, a *Graždanin* szydzi z tego optymizmu i zapewnia, że Rosja nie dba o Bułgarją. Inne dzienniki są bardzo grzeczne wobec Niemiec — widocznie z nakazu.

Wiedeński telegram *Rep. Fr.* zapewnia iż hr. Kalnoky miał komuś powiedzieć, że ma dowody na to, iż między Rosją a Niemcami nie przyszło do żadnych układów. Zgadza się to z naszemi informacjami, na których poparcie podajemy to, co donoszą do *Czasu*. Czytamy w tem piśmie:

„O ile wiemy, ks. Bismark, acz organa jego zakrywały to skwapliwie, życzył sobie gorąco przybycia cara do Berlina, a Czarny orzeł, udzielony hr. Szuwałowowi, jest poniekąd wyrazem wdzięczności za położone przez ambasadora rosyjskiego zasługi w przyprowadzeniu do skutku zjazdu. Jest on jedynym ambasadorem na dworze berlińskim, który obecnie posiada ten wysoki order. Długi pobyt cara w Danji działał podobno rozstrajająco na nerwy kanclerza; mówiono, iż przypomniano w Kopenhadze cesarzowi Aleksandrowi III dawniej poczynione obietnice, że carowa je zwłaszcza przypominała; mówiono o związku północnym, w którym około Rosji i Francji ugrupowały się Danja, Szwecja i Holandja. Tymczasem car przybył do Berlina i miał godzinną rozmowę z kanclerzem. Wszystko zatem znów w porządku — dawnym, aż do dalszej zmiany. Informacje nasze dodają, że istnieć ma testament polityczny Katkowa, przeznaczony dla cara, w którym słynny publicysta przedewszystkiem zaleca, aby Rosja nie szła za przykładem mocarstw środkowej Europy i nie niszczyła się na przedwczesne uzbrojenia, lecz aby wyczekiwała chwili, w której te uzbrojenia wyczerpią materjalne i finansowe zasoby sąsiadów — słowem, aby unikała wojny oraz wydatków i czekała.

„Testament ten miał być znany profesorowi Milerowi, niedawno, jak wiadomo, oddalonemu z uniwersytetu petersburskiego; a przyczyną jego dymisji ma być, iż popełnił niedyskrecję i mówił o tej właśnie części testamentu".

O zjeździe berlińskim otrzymujemy następujące uwagi ze sfer bardzo poważnych:

Z jednej strony wojna cłowa, z drugiej — walorowa; następnie zerwanie przez Rosją wszelkiego politycznego kontaktu z mocarstwami środkowej Europy i odpowiedź ich na to wyrażona w formie potrójnego sojuszu; i wreszcie kampanja dziennikarska, coraz namiętniejsza a widocznie nietylko niekrępowana przez właściwe czynniki, lecz owszem jak gdyby podniecana przez nie: wszystko to razem zrodziło obopólne rozgoryczenie i wznieciło nieufność, która podsycana dalej mogła była w końcu doprowadzić do starcia.

Ten stan zarówno był szkodliwy dla Rosji i dla Niemiec. Uprzedzając możliwą objekcją, można to samo powiedzieć innemi słowami, ale już nie zagrożonemi przez żadną objekcją: stan ów jednako był uciążliwy dla berlińskiego i dla rosyjskiego dworów. Bo w istocie, chociaż potrójny sojusz i pogotowie wojenne dostatecznie zabezpieczały cesarstwo niemieckie przed militarnemi klęskami, a nawet może zapewniały tryumf, ale nie chroniły skołatanej familijnemi nieszczęściami rodziny Hohenzollernów od trwog i ciężkich wzruszeń, nieodłączonych od wojny. To samo widzimy po rosyjskiej stronie. Dopóki Rosja w jakikolwiek sposób — w Bułgarji, czy gdzieindziej — nie wyzwałaby na rękę mocarstw środkowej Europy, dopóty przez nie nie byłaby zaczepiona; co zaś do walki walorowej i wszystkiego, co jeszcze w tym kierunku mogłyby Niemcy uczynić, to tego nie można nazwać śmiertelną dla Rosji maczugą; ale cała ta walka ze wszystkiemi jej szykanami i całe to odosobnione położenie Rosji, stawiające ją w pozycji zupełnie bezradnej w obec wszelkich zamachów na jej powagę, uszczupliłoby w końcu znaczenia i aureoli władzy monarszej w oczach rosyjskiego narodu.

Zatem był obopólny interes obu dworów w tem, żeby zbyt naprężona cięciwa wzajemnych stosunków cokolwiek zwolniała; reszty — czas dokona przy udziale uspakajających się powoli umysłów.

Rzecznikiem takiego zwolnienia cięciwy stosunków był hr. Szuwałów, stały zwolennik pokoju i porozumienia z Niemcami. On to doprowadził do zjazdu, on uczynił, że Aleksander III przybył do Berlina w dobrym humorze i okazał się tak łaskawym, że nietylko złożył wizyty wszystkim książętom królewskiego domu, do czego nie zniewalała go żadna etykieta, ale nadto sam zapragnął widzieć ks. Bismarka i rozmawiał z nim bez świadków przeszło godzinę, a zadowolnieniu swemu z tej rozmowy dał wyraz podczas galowego objadu, kazawszy powiedzieć kanclerzowi, że pije za jego zdrowie. W tej to właśnie chwili, która zaznacza polityczne znaczenie zjazdu, stał się fakt drugi, który znaczenie to podkreśla, daje je odgadnąć. Oto, cesarz Wilhelm dał hrabiemu Szuwałowi najwyższy pruski order Czarnego Orła, udzielany zwykle za bardzo ważne zasługi. Kiedy były włoski minister spraw zagranicznych hr Robiliant doprowadził do związku włosko-niemieckiego i za to otrzymał Czarnego Orła, to *Norddeutsche Allg. Ztg.* wyraźnie zaznaczyła, że jest to nagroda odpowiadająca wielkości usługi okazanej przez hrabiego niemieckiemu cesarstwu. Że z góry nie było postanowiono dać p. Szuwałowowi tego orderu to wynika z faktu, iż insygnja wypadło dopiero obstalować i naprędce zrobić. Zatem należy przypuszczać, że dekoracją otrzymał p. Szuwałów za coś, co było faktem najświeższym, a co mocno ucieszyło cesarza Wilhelma, który przed Aleksandrem III chciał dać swej radości wyraz.

Owym faktem najświeższym mógł być tylko rezultat rozmowy sam na sam Aleksandra III. z ks. Bismarkiem. Daremnie byłoby się kusić o poznanie tej rozmowy, ale ogólnej jej treści i rezultatu można się domyślić z tego, że zwolennik dobrych stosunków między Niemcami a Rosją otrzymał rzadką nagrodę a z wyjątkowym pośpiechem od cesarza Wilhelma.

Rosyjski monarcha nie należy do ludzi, których przekonania można zmienić w ciągu godziny, ani do ludzi, którzyby się decydowali prędko. Można tedy uważać za rzecz pewną, że nie przyszło do żadnego układu politycznego, pisanego lub ustnego, a mającego jakiś cel nieobojętny bezpośrednio dla innych mocarstw. Taki układ może nawet byłby niemożliwy dla Niemiec, zaangażowanych w potrójny sojusz, a przecież długo nie mógłby on zostawać tajemnicą. Więc mogło nastąpić tylko rozwianie podejrzeń nagromadzonych podczas całorocznej walki cłowej, walorowej i dziennikarskiej. Aleksander III. zapewne uspokoił kanclerza co do tego, że sojusz Rosji z Francją jest mrzonką, której urzeczywistnić on wcale nie myśli, bo i nie może, gdyż z kim we Francji mógłby w sojusz wchodzić, skoro tam nie ma już żadnej powagi i żadnego rządu? Uspokoił go także car zapewne co do tego, że Rosja nie żywi żadnych wojowniczych względem Niemiec zamiarów, a niezawodnie dał przytem do zrozumienia, że nawzajem bardzo życzyłby sobie, aby tym pokojowym intencjom obu dworów zupełnie odpowiadały pozory, objawiające się w administracyjnych rozporządzeniach i w tenie prasy.

Nic innego stać się nie mogło, a rozumie się samo przez się, że takie rozwianie podejrzeń i przez to zwolnienie naprężonych stosunków, wcale nie wpłynie ani na ekonomiczną politykę Rosji, ani na jej akcję russyfikacyjną, ani wreszcie na ogólny rozkład sił i stosunków w Europie.

Przedłużenie terminu, w którym musi nastąpić ostateczny obrachunek — oto polityczny rezultat wizyty berlińskiej.

Korespondencje.

Wiedeń 21 listopada.

(?) Nie jest to ani obojętnem ani przypadkowem, że cała delegacja jednomyślnie wotuje zaufanie i uznanie dla kierownictwa polityki zagranicznej. Znaczy to przecież tyle, że te rozmaite partje, które ze sobą walczą w Radzie państwa, tutaj — w delegacjach — spotykają się na wspólnym gruncie. Jednomyślność ta jest ważną szczególniej z dwóch względów. Oto opozycja niemiecka lubi głosić, że gabinet hr. Taaffego i jego polityka wewnętrzna jest przeszkodą dla polityki zewnętrznej. Tymczasem rok rocznie w delegacjach nieprawda tego twierdzenia zostaje udowodnianą, gdyż jak p. Tisza w Peszcie, tak hr. Taaffe w Wiedniu reprezentują solidarnie politykę hr. Kalnoky'ego. Nieprawdę zarzutów opozycji stwierdza dalej fakt, że referata i wnioski względem polityki zagranicznej przedstawiają posłowie należący do reichsratowej większości, a posłowie opozycyjni za niemi wotują. Wynika też stąd sprzeczność jakiej się dopuszcza opozycja, gdy walczy przeciw gabinetowi hr. Taaffego, a w delegacjach idzie przecież razem z tą większością, na której się gabinet opiera, a więc idzie z gabinetem. — Drugim ważnym względem jest specjalnie zachowanie się Czechów. Jeszcze w zeszłym roku, lubo głosowali zgodnie, przecież objawiali w delegacji opinje odrębne nie dające się harmonijnie pogodzić ani z opinjami innych kół większości, ani niezgodne z rezultatem t. j. z wnioskami ostatecznemi. Tego roku już Czesi nie podnosili odrębnych zapatrywań, a organ klubu czeskiego ma słuszność, jeżeli wielką przywiązuje wagę do całego toku obrad delegacyjnych. Mianowicie czytamy w *Politik*: „Możemy wyrazić bezwarunkowe serdeczne życzenie, żeby srodze doświadczonemu ludowi bułgarskiemu dozwolono było bez ulegania obcemu naciskowi i wpływowi załatwić jego wewnętrzne interesa, skonsolidować się w duchu postępu i porządku według własnego najlepszego uznania". Co do całej polityki wschodniej, co do Bułgarji i Serbji, Czesi najzupełniej podzielają program hr. Kalnoky'ego i sprzymierzeńców swych z Rady państwa, podobnie jak opozycji i Węgrów.

Takie zajmują stanowisko ci, którzy jedynie naród czeski reprezentować są w prawie. Jeżeli równocześnie katylinarne i herostratowe figury Gregrów, Lazanskych i t. p. zwołu[ją mi]tyngi, na których krzyczą aż do ochrypn[ięcia] oznajmiają się przeciwnikami zewnętrzne[j poli]tyki państwa, to krzyki te nie sięgają p[o]za mury piwiarni, w których się mityn[gi od]bywają i nie mogą mieć żadnego znaczen[ia tak] długo, jak długo legalna reprezentacja Czechów manifestuje się inaczej i trzyma solidarnie z autonomicznemi sprzymierzeńcami. Anarchiści czescy są garstką izolowaną; mogą burzyć spokój w samych Czechach, ale w państwie żadnego nie mają znaczenia, nie liczą się tam, gdzie idzie o rzeczy poważne, o politykę państwa.

Odnośnie do przymusowej wizyty cara w Berlinie mogę wam donieść pod zaręczeniem autentyczności: że tam żadnych ani ustnych, ani pisemnych umów nie zawierano. Rozmowy tyczyły się utrzymania pokoju, bez wchodzenia w szczegóły; więc też i car oświadczył się kilkakrotnie za pokojem. Ani chciał, ani mógł mówić inaczej, a więcej nikt od niego nie wymagał. Ks. Bismark jeszcze wyjaśnił, że wojna ekonomiczna i finansowa stoi po za stosunkami politycznemi, ani ona na tamte nie wpływa, ani od nich nie zależy. Więc po zjeździe faktycznie nic się nie zmieni; wojny nie będzie — bo i przedtem na nią się nie zanosiło — na razie, dopóki stary cesarz żyje. Co potem? — polityka się tem nie zajmuje. Natomiast mogę również donieść jako rzecz pewną, że polityka państw pokojowych zaznaczy się niebawem nowym sukcesem, gdyż przybędzie lidze pokoju dwóch nowych sprzymierzonych.

Sprawy sejmowe.

Ze sprawozdania, które Sejmowi przedłoży IV departament Wydziału krajowego, podać możemy niektóre zajmujące daty co do dokonanych w tym roku robót na drogach krajowych. Przedewszystkiem więc wykonano wiele rekonstrukcyj, mianowicie na drogach Zakliczyn-Sącz-Niedzica, Krościenko-Szczawnica, Dębica-Nadbrzezie, Dynow-Sanok, Przemyśl-Sanok, Strussów-Buczacz, Manasterzyska-Czortków i na drodze Buczacz-Tłuste. Co się zaś tyczy nowych robót, to wybudowano most na Łęgu, 87 metrów długości, i wykończono budowę drogi między Niskiem a Trześnią na przestrzeni 20 kilometrów. Na drodze Lwów-Stojanów wybudowano nowych 2 kilometry na przestrzeni między Radziechowem a Stojanowem. Wreszcie na drodze Borszczów-Kolędziany wybudowano nowych 6 kilometrów.

Na rok przyszły projektuje Wydział Krajowy:

1) skończyć budowę drogi Lwów-Stojanów. Do jej wykończenia potrzeba jeszcze wybudować $4^1/_2$ kilometry, a wtedy będzie ona miała 76 kilometrów długości; gotowych zaś już jest $71^1/_2$ kilom.

2) wybudować nowych 7 kilometrów na drodze Borszczów-Kolędziany i wyszutrować wielkie nasypy.

3) Wybudować nowych 6 kilometrów na drodze Nisko-Nadbrzezie.

Na wszystkie te roboty wstawia Wydział w budżet kwotę 140 tysięcy, a mianowicie 20.000 złr. na pierwszą, 45.000 na drugą i 75.000 na trzecią drogę.

Gdy to się zrobi, wtedy na rok 1889 pozostanie już tylko wybudować 6 kilometrów dla dokończenia drogi Rzeszów Nadbrzezie i 2 kilometry dla dokończenia drogi Borszczów-Kolędziany. W owym też roku przystąpi Wydział krajowy do budowy drogi Kańczuga-Szklary, mającej 26 kilometrów długości. Ma on także zamiar wybudować stały most pod Śniatynem, a przebudować most na Bystrzycy pod Jezupolem na drodze Sielec-Zaleszczyki. „Opoczyste bowiem dno tej rzeki — pisze Wydział w swem sprawozdaniu z departamentu IV — z ruchomą cienką warstwą szutru, utrudnia budowę mostu na palach. Nieuregulowany zaś stan rzeki sprawia ciągłe zmiany jej prądu, skutkiem czego corocznie most ten bywa narażony na znaczne uszkodzenia. Do budowy obu tych większych mostów Wydział krajowy niebawem przystąpi, a

---

35)

BRATOWA.

POWIEŚĆ

przez

W. CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy).

Pogrążony w dumaniu, nie spostrzegł, iż panna Saint-Maur weszła do salonu. Poszła cichutko, spoglądając na Seweryna z równą uwagą, z jaką on spoglądał na jej wizerunek, nie przerywając bynajmniej jego kontemplacji, nie tyle podobnej do zachwytu dyletanta podziwiającego piękne dzieło sztuki, jak raczej do niemej modlitwy błogosławionego, rozmawiającego duszą z swoją madonną. Naraz odwrócił głowę, spostrzegł Simonę i zawstydził się. I tym razem zając mógł się poczytywać za bohatera, znalazł większego tchórza od siebie samego.

Seweryn przypomniał sobie jednak prędko, że nie za swemi sprawami przybył do Fontainebleau i że jego zadaniem było łatać sprawy cudze. Przybrał też minę ambasadora, a gdy Simona mu zaproponowała, że pośle po pułkownika, który odwiózłszy ją, pojechał z wizytą w sąsiedztwo, odpowiedział, że innym razem przyjedzie go odwiedzić, ale obecnie jest uwierzytelnionym wyłącznie przy jej osobie. Panna Saint-Maur prosiła go, by usiadł, sama zajęła miejsce naprzeciwko niego przybrawszy poważną minę, odpowiednią konferencji dyplomatycznej.

Gdy jej powtórzył rozmowę jaką miał z hrabią d'Arolles, odpowiedziała mu spokojnie, że hrabia jest w błędzie, gdyż nie chcąc jechać do Konstantynopola, powoduje się ona wyłącznie własną niechęcią. Dodała również, że odtąd kuzyn jej może postępować wedle własnego upodobania, gdyż zwróciła mu wolność i opowiedziała Sewerynowi, jaki list od niego otrzymała i jaką dała na takowy odpowiedź odwrotną pocztą.

— Jak to pani rozumie? — zawołał. — Czyś się dobrze zastanowiła, przecież to nie zerwanie?

Milczała, on zaś mówił dalej.

— Jak to! dla takiej bagateli?

Simona odpowiedziała z pewnem wysileniem:

— Czyż rzeczywiście to tylko bagatela? Dał mi przyrzeczenie i nie dotrzymał go.

— Maurycy nie powinien był go dawać. Jeżeli hrabia d'Arolles obraził się z powodu jego odmowy, czyż nie musiał pojechać usprawiedliwić się przed nim? Dla czegóż pani nie życzysz sobie, by jechał do La Tour? — dodał patrząc jej w oczy.

— Nie jestem podejrzliwą, odpowiedziała, — a jednak po pierwszych słowach wyrzeczonych przez hrabinę d'Arolles, odgadłam, że mnie nie lubi. Może być, że pragnęła innego związku dla Maurycego. Ale przypuśćmy nawet, że moja podejrzliwość jest niesłuszną, czemuż nie próbował jej zwalczyć i przekonać mnie, że się mylę. Owszem zdawał się przyznawać mi słuszność i przyrzekł, że już więcej nie zobaczy się z bratową, a pojechał by ją widzieć... Być może, jestem nierozsądną, — dodała z ożywieniem, — ale wyznaj pan, że Maurycy mało przywiązuje wagi do tego, co mi się podoba lub nie. Widzę, że już na niego liczyć nie powinnam. Czyż mogłabym długo kochać człowieka, którego nie byłabym pewną. Przywiązanie bez zaufania jest niemożliwe.

— Za pospiesznie wydajesz pani sąd o nim. Maurycy tak dalece stara się spełnić jej życzenia, że nie pojechał do La Tour i prawdopodobnie noga jego tam nie postanie.

— Czy to prawda?

— Wczoraj wieczór jedliśmy obiad razem w Paryżu i mamy się znowu zejść pojutrze.

— Tak! — rzekła tylko i zamilkła. Spuściła oczy, potem podnosząc je na Seweryna dodała ze wzruszeniem w głosie:

— Pan go zanadto kochasz.

Odpowiedział jej, że nie można zanadto kochać wice-hrabiego d'Arolles i obszernie począł tłómaczyć dla czego. Słuchała go z roztargnieniem. Przyszła jej pewna myśl do głowy, ona także chciała zrobić próbę. Miała na szyi różową wstążeczkę, do której był przyczepiony mały emaliowany krzyżyk. Podczas gdy Seweryn rozprawiał, odwiązała jakby od niechcenia wstążeczkę i odczepiwszy krzyżyk, który położyła na kominie, zatrzymała ją w ręku. To obwiązywała ją na około palca, to znowu odwiązywała. Wreście opuściła ją niedbale na kolana, a gdy Seweryn wstał, by się z nią pożegnać, wstała też a wstążeczka spadła na dywan, gdzie i została.

— Pani, — rzekł Seweryn, — odpowiedź twoja była bardzo surową i wielce zmartwi Maurycego. Czyż nie zaniosę mu słówka pociechy od ciebie?

— Przedewszystkiem trzeba by się przekonać czy jest w Paryżu, — odpowiedziała z uśmiechem nie pozbawionym pewnej kokieterji.

— Był wczoraj, jest dzisiaj i będzie jutro.

— Wierzyć a być pewnym, to różnica. Czekajmy zatem.

— Aż dopóki?

Zarumieniła się i rzekła:

— Aż dopóki pan nas znowu nie odwiedzisz, mój ociec czuje wiele przyjaźni dla pana i przykro mu będzie, że się z panem minął.

To powiedziawszy pożegnała go i wyszła bocznemi drzwiami, a Seweryn obejrzawszy się na wszystkie strony, spostrzegł drzwi inne, prowadzące do przedpokoju i wyszedł niemi. W dwie minuty później panna Saint-Maur wbiegła do salonu szybkim krokiem, z bijącem sercem, dręczona ciekawością jaki los spotkał jej różową wstążeczkę. Nie było już jej na dywanie, a jeżeli wiatr ją uniósł, to tak dobrze ukrył, że nie potrafiła jej odnaleźć. Wypadek ten nabawił ją głębokiego wzruszenia, które o mało co, że nie miało fatalnych następstw dla panny Trimlet, gdy spotkawszy ją w kilka chwil później na korytarzu, rzuciła jej się na szyję i uściskała ją z taką gwałtownością, że majestatyczna Angielka straszliwie wrzasnęła i zapytała się z przerażeniem, czy panna Saint-Maur przypadkiem nie zwarjowała.

Seweryn usiadłszy w wagonie, przestał myśleć i o pannie Saint-Maur i o sobie samym. Pilno mu było zobaczyć wice hrabiego d'Arolles i mieć nad nim oko. W myśli zrodziły mu się pewne wątpliwości i obawy, które sam sobie wyrzucał. Prosto z kolei pobiegł na ulicę Medyceuszów. Dowiedział się od odźwiernego, że wicehrabia wyjechał w ciągu dnia nie powiedziawszy dokąd się udaje. Seweryn doznał głębokiego wzruszenia i odźwierny ze zdziwieniem spostrzegł, że mu się twarz zmieniła.

„Niebezpieczeństwo musi być groźne, kiedy nieszczęsny nie zawahał się skłamać przedemną. Ale go ocalę mimo jego woli. Raz wydobył mnie z toni, gdzie mnie śmierć pewna czekała, zaręczając, że nie znajdę nigdy sposobności oddania mu podobnej usługi. Zobaczymy." Tak myślał Seweryn, wracając na bulwar Haussmana. Zaniepokojona przyjaźń jego, nie dozwalała mu myśleć o niczem innem. Zapomniał, że pełen przyszłości budowniczy nazwiskiem Seweryn Maubourg jest w skrytości ducha zakochanym w narzeczonej wice-hrabiego d'Arolles, który uniesiony występną miłością zostawił mu wolne pole, wraz z prawem starania się o pozyskanie wzajemności. Nic go w tej chwili nie obchodziło. Powtarzał wciąż tylko jednę zwrotkę: „ja go ocalę." Wróciwszy do domu, znalazł w jednej z kieszeni różową wstążeczkę. Poznał ją natychmiast i zawstydzony własną słabością, spalił ją jak niegdyś pewien list.

Hrabina d'Arolles chętnieby była czas jakiś pozostała sama z własnemi myślami, które wzburzone wiele jej dawały do czynienia, ale była skazaną, by nigdy nie zaznać samotności. Zaledwie stanęła w La Tour, gdy zaraz przybyła jej matka, która spędziła zimę w Pau. W czterdzieści ośm godzin później zajechali państwo de Niollis. Margrabina, wychodząc z balu, dostała upartej grypy i z rozkazu doktora wyjechała do Biarritz, gdzie zamierzała przebyć aż do wiosny. Od p. de Niollis, który przyjechał ją odwiedzić, dowiedziała się o ważnej wiadomości, że niebawem pani d'Arolles będzie płynąć po niebieskich wodach morza Śródziemnego. Nie mógł ukryć przed nią swej miłosnej troski, co jej wielką sprawiło przyjemność, a że była pewną, że nie wróci do Paryża nie zajrzawszy wprzódy do La Tour, oświadczyła się z gotowością towarzyszenia mu. Nie bardzo mu to w smak poszło, ale nie mógł odmówić. „Zagrają mi komedję", pomyślała margrabina. Wiadomo, że lubiła bawić swój umysł i życie było dla niej tylko widowiskiem. Chętnie powtórzyłaby za panią de Sevigné: „Mój Boże! ile to szaleństw na świecie! zdaje mi się czasem, że widzę cele, a w nich kraty, przed tymi, którzy do mnie mówią!" Mniej by się zapewne ubawiła, gdyby mogła przypuszczać, jaki zamiar powziął margrabia, a który pani d'Arolles odgadła.

Państwo de Niollis przybyli do La Tour w dzień ciepły lecz pochmurny. Pan de Niollis skorzystał ze sposobności, by podczas śniadania wychwalać wiecznie pogodne niebo Grecji, którego nigdy nie widział, ale które przysiągł, że przed śmiercią zobaczyć musi. Począł się unosić nad Wschodem i uroczemi jego krajobrazami. Stambuł, ze swym Złotym Rogiem, z mostami, złoconemi kopułami, z minaretami, z domami malowanemi, z lasami cyprysowemi, co za uciecha dla oczów i romantycznej wyobraźni.

(C. d. n.)

rozkładając roboty na lat parę, ma nadzieję, że kosztowne te dwie budowy wykona ze zwykłej dotacji konserwacyjnej, nie żądając osobnego kredytu.

Po pokryciu kosztów budowy tych dwóch mostów, oraz dokonaniu rozpoczętej już naprawy szkód zrządzonych na drogach krajowych transportami materjałów przez cały czas budowy nowych równoległych kolei żelaznych, zamierza Wydział krajowy niektóre pozostałe jeszcze mniej nagłe roboty rekonstrukcyjne i dalsze wzmocnienie (do 20 cm.) pokładu kamiennego dróg krajowych rozłożyć na dłuższy szereg lat i spodziewa się, że tym sposobem zdoła już w niedalekiej przyszłości przedstawić Wysokiemu Sejmowi preliminarz, zmniejszający dotychczasową zwyczajną dotację na utrzymanie dróg krajowych, w celu przyniesienia skarbowi krajowemu dalszych ulg możliwych.

„Rachuby nasze opieramy na obecnym stanie dróg krajowych i zwyczajnych warunkach konserwacyjnych, a przeto w takim tylko razie moglibyśmy powyższy zamiar urzeczywistnić, jeżeli wydarzyć się mogące nadzwyczajne klęski elementarne i spowodowane przez nie szkody znaczniejsze, nie zniweczą planów naszych.“

Tyle co do robót i dróg krajowych. Co się zaś tyczy dróg powiatowych i gminnych, to wydział krajowy przedkłada o nich takie sprawozdanie:

„Poprawa komunikacji na drogach powiatowych i gminnych ograniczyła się w początkach okresu autonomicznego przeważnie na wykonywaniu drobnych robót znaczenia lokalnego. Rzadko przedsiębrane roboty mające na celu systematyczną regulację znaczniejszych jednolitych długości duktów. Większość ówczesnych podań o subwencję dotyczyła częściowych napraw dróg lub budowy samych mostów na drogach nieregularnych.

„Brak ludzi fachowych na prowincji sprawiał, że projekty ówczesne ograniczały się na ogółowych kosztorysach, a wykonywane budowle bywały kosztowne i tak nietrwałe, że czasem w lat już kilka potrzebowały ponownej przebudowy.

„Niebawem po wydaniu okólnika Wydziału krajowego z dnia 17. listopada 1874 sprawy dróg powiatowych i gminnych poczęły nabierać życia, powstawać zaczęły zamiary szersze, projekty zaczynają obejmować dłuższe przestrzenie dróg, administracja staje się ściślejszą i energiczniejszą, chociaż tu i ówdzie jeszcze widać brak odpowiednich sił technicznych.

„Następnie coraz częściej pojawiają się projekty szczegółowe, oparte na dokładnych datach i cenach praktycznie wypośrodkowanych. Wydział krajowy, widząc wówczas grunt już bardziej przygotowany do przyjęcia ściślejszych przepisów, do ściśnienia ram pewnej względności, z jaką w początkach musiała być traktowaną kontrola nad stroną fachową i administracyjną, wydał po przyjęciu przez Wys. Sejm programu gruntownej poprawy dróg powiatowych i gminnych, okólnik z dnia 22 grudnia 1882., normujący warunki udzielania zasiłków krajowych i wykonywania subwencjonowanych robót, oraz ich konserwacje. Okólnik ten pozornie uciążliwy — jak zresztą każda rzecz nowa normująca ściśle postępowanie — wydał jednak znakomite owoce, bowiem od r. 1883 tak budowa, jak i jej administracja, przeważnie traktowana bywa umiejętnie i szczegółowo. Składane Wydziałowi krajowemu rachunki wskazują na zdobycie pewnej praktyki w stosowaniu odpowiednich cen przy wykonywanych robotach, a odbywane corocznie przez organa techniczne Wydział krajowego lustracje dróg powiatowych i gminnych wykazują postęp w umiejętnej budowie dróg w takim stopniu, że widzimy już takie drogi powiatowe a nawet i gminne, które zbudowane zostały stosunkowo tanio, a które pod względem dobroci nie ustępują drogom wyższej kategorji. Ogólnie tylko życzyć należy, aby staranniej konserwowano drogi zbudowane.

„Jakkolwiek wiele wydziałów powiatowych zaprowadziło już tak pożądany stały dozór techniczny przez utworzenie i obsadzenie posad technicznych osobami fachowo uzdolnionemi, to jednak dotąd wyjątkowo tylko zaprowadzono należytą organizację stałych drożników, tak niezbędną dla troskliwego utrzymywania dróg zbudowanych.

„Rok 1886 stanowić będzie nowy zwrot — i należy tuszyć, że znowu — ku lepszemu, te bowiem postanowienia noweli do ustawy drogowej, które dotyczą należytego zużytkowania i wyczerpania zasobów drogowych obudzić powinny nowy ruch w sposobie traktowania spraw drogowych, o rezultacie którego wszakże dopiero później sądzić będzie można.

„Wypada jeszcze zanotować pewien postęp doniosłego znaczenia dla ekonomicznego rozwoju kraju, objawiający się w tem, że Wydziały powiatowe przy projektowaniu nowych duktów dążą same do osiągnięcia jak najkorzystniejszych dla frekwencji spadków, chociażby zmniejszanie ich pociągało za sobą zwiększenie kosztów budowy.

„W r. 1886 były następujące drogi i przedmioty drogowe przy udziale subwencji krajowej budowane:

1. w powiecie Bobreckim droga gminna Bóbrka - Przemyślany przy subwencji krajowej 2000 zł.
2. w powiecie Bocheńskim drogi gminne: Nadwiślańska i Chrostowa-Nieznanowice, pierwsza przy subwencji krajowej 2500 zł.; druga przy subwencji krajowej 800 zł.
3. w powiecie Bohorodczańskim budowa mostu na rzece Bystrzycy 125 zł.
4. w pow. Brodzkim droga powiatowa Brody-Podkamień-Załoźce 8000 zł.
5. w pow. Czortkowskim droga powiatowa Wierzbowiec-Białobożnica 10.000 zł.
6. w powiecie Dąbrowskim drogi gminne: Swarzów - Żelechów i Djament - Borusowa zł. 3000.
7. w pow. Gorlickim droga gminna Ropa-Wysowa 3000 zł.
8. w pow. Gródeckim droga gminna Gródek-Hoszany 500 zł.
9. w pow. Jarosławskim drogi gminne Jarosław-Kańczuga 2700 zł. i Jarosław - Sieniawa 300 zł.
10. w pow. Jasielskim droga gminna Wiśniowa-Szufnarowa 3000 zł.
11. w pow. Kałuskim droga gminna Kałusz-Kopanka 2000 zł.
12. w pow. Kamioneckim droga powiatowa Jabłonówka-Rakobuty 9000 zł.
14. w pow. Kolbuszowskim droga gminna Kolbuszowa-Majdan 4800 zł.
15. w pow. Kołomyjskim droga powiatowa Kołomyja-Peczeniżyn 1000 zł.
16. w pow. Łańcuckim droga powiatowa Łańcut Leżajsk 5000 zł.
16. w pow. Mieleckim droga gminna Bugaj-Otałęż 4000 zł.
17. w pow. Niżańskim drogi gminne Rudnik-Krzeszów 1000 zł. i Rudnik-Ulanów Nisko 3000 zł.
18. w pow. Nowo-Sądeckim droga powiatowa Muszyna-Krynica 1500 zł.; most kratowy na tejże drodze 714.62 oraz drogi gminne Zawada-Nawojówka 200 zł.; Nowy-Sącz-Bobowa 2000 zł.
19. w powiecie Nowotargskim droga gminna Nowy Targ-Zakopane 11.500 zł. i budowa lodowców przy moście na Dunajcu 200 zł.
20. w pow. Podhajeckim droga powiatowa Podhajce-Halicz 2000 zł.
21. w pow. Przemyskim droga gminna Husaków-Nowemiasto 2000 zł.
22. w pow. Przemyślańskim droga powiatowa Świerz-Przemyślany 5000 zł.
23. w pow. Ropczyckim droga gminna Dębica-Grudna 300 zł.
24. w pow. Samborskim droga gminna Sambor-Mościska 4000 zł.
25. w powiecie Sanockim drogi gminne: Sanok-Mrzygłód 5000 zł., Rymanów-Królik polski 1000 zł.
26. w pow. Skałackim droga gminna Podwołoczyska-Grzymałów 5500 zł. i budowa mostu na rzece Gniłej 300 zł.
27. w pow. Sołtyńskim droga powiatowa Załucze-Rożnów 3000 zł.
28. w pow. Stanisławowskim droga powiatowa Podhajce-Halicz 8000 zł.
29. w pow. Staromiejskim droga powiatowa Terszów-Tycha 3000 zł.
30. w pow. Stryjskim droga gminna Stryj-Żurawno 1400 zł.
31. w powiecie Tarnobrzeskim droga pow. Machów-Majdan 5000 zł. i droga gminna Gorzyce-Czekaj wrzawski 1500 zł.
32. w pow. Tarnopolskim droga powiatowa Tarnopol-Brody 2000 zł.
33. w pow. Wadowickim droga powiatowa Wadowice-Brzeźnica przy subwencji 6000 zł.
34. w pow. Wielickim droga gminna Wieliczka-Mogilany 433 zł. 16 ct.
35. w pow. Złoczowskim droga powiatowa Krasne-Gliniane 1425 zł.

Nadto na pomoc techniczną i kontrolę wypłacił Wydział krajowy powiatom w r. 1886 kwotę 2167 zł. 76 ct.

Do powyższych duktów subwencjonowanych przybyły w r. 1887:

a) w powiecie Bohorodczańskim rekonstrukcja lokalna drogi gminnej Bohorodczany-Sadzawa;
b) w powiecie Borszczowskim droga powiatowa Ujście biskupie-Jezierzany z odnogą do Seretu w Bilczach;
c) w powiecie Czortkowskim droga powiatowa Jagielnica-Jezierzany;
d) w powiecie Drohobyckim droga gminna Borysław-Kropiwnik;
e) w powiecie Husiatyńskim droga gminna Husiatyn-Suchodół;
f) w powiecie Kosowskim drogi powiatowe Kosów-Żabie i Kutty Hryniowa;
g) w powiecie Limanowskim droga gminna Krasne-Tymbark i Łososina górna-Krasne;
h) w powiecie Myślenickim droga gminna Krzywaczka-Radziszów;
i) w powiecie Mieleckim droga gminna Tuszów-Brzyście;
k) w powiecie Rzeszowskim budowa dwóch mostów na Wisłoku w Czudcu i Żarnowie na drodze powiatowej Boguchwalsko - Strzyżowskiej;
l) w powiecie Zaleszczyckim droga gminna Uścieczko-Głęboka;
m) w powiecie Złoczowskim droga powiatowa Złoczów-Ożydów;
n) w powiecie Żydaczowskim droga gminna Żurawno-Bakocyn-Nowosielce.

Z poszczególnych wyżej budowli ukończone zostały następujące ważniejsze:

drogi gminne: Nowy Targ-Zakopane, Swarzów-Żelechów, Bugaj-Otałęż i Bóbrka-Przemyślany; drogi powiatowe: Podhajce - Halicz i Wierzbowiec-Białobożnica, wreszcie budowa mostów na Wisłoku w Czudcu i Żarnowie na drodze powiatowej Boguchwalsko-Strzyżowskiej. — Fundusze subwencyjne na rok 1887 zostały w zupełności wyczerpane“.

Omówiwszy jeszcze szczegółowo niektóre z wykończonych już dróg powiatowych, kończy Wydział krajowy swe sprawozdanie następującemi słowy:

„Wykazany wyżej ruch budowlany na drogach powiatowych i gminnych byłby niezawodnie jeszcze większy, gdyby stan funduszów krajowych pozwolił zwiększyć dotację subwencyjną do wysokości, dającej możność uwzględnienia wszystkich słusznych żądań Reprezentacyj powiatowych. Powyższe dane upoważniałyby nas do żądania znaczniejszych dotacyj na zasiłek dla dróg powiatowych i gminnych. Wydział krajowy licząc się jednak z innemi potrzebami, które opędzone być muszą również ze skromnych źródeł funduszu krajowego, preliminuje w budżecie krajowym na r. 1888 na cel powyższy tylko 140.000 zł., t. j. kwotę niezbędną do zaspokojenia najnaglejszych potrzeb komunikacyjnych“.

Na zakończenie tej relacji o drogach, dodać to jeszcze wypada, iż pomimo, że dróg krajowych jest coraz więcej, to jednak dochody z myta stale się zmniejszają.

I tak dochód wynosił

w r. 1885 — 229.951
w r. 1886 — 218.019
przyniesie w r. 1887 — 216.889 zł.

bo za tę kwotę wydzierżawione zostały myta na rok przyszły. Ponieważ ludność się zwiększa i obroty wzrastają, więc muszą także rosnąć dochody, jakie mają dzierżawcy rogatek. Ale na licytacjach dają oni systematycznie niższe cyfry, bo zdaje się, że już musieli ułożyć między sobą pewien rodzaj zmowy, usankcjonowanej przez kahały. Wiadomo bowiem, że do tych licytacyj stają przeważnie żydzi, a jeżeli Wydział krajowy nie przedsięweźmie jakiejś radykalnej na tem polu reformy, to żywioł żydowski będzie miał zupełny monopol w rzeczach myta, a wtedy dochód z niego spadnie jeszcze bardziej. I dodziemy do tego że rogatki będą właściwie po to istniały, aby budżetowi krajowemu przynosić mały dochód, a ciężko natomiast obciążać obywatelstwo, jeżdżące po krajowych drogach.

Klub prawicy odbędzie jutro po południu pierwsze swe posiedzenie.

Wśród posłów lewicy nurtuje myśl postawienia wniosku co do reformy noweli do ustawy drogowej.

Jubileusz Ojca Św.

Program jubileuszu kapłańskiego Leona XIII ułożony został w następujący sposób:

Dnia 31 grudnia Ojciec św. będzie przyjmował deputacje międzynarodową komitetów włoskich i zagranicznych, które się jubileuszem jego zajmowały, i które mu złożą na złotą mszę, czyli, jak tutaj mawiają, na złote wesele, jałmużny, uzbierane na całym świecie. Mówią, ale nic dotąd pewnego niema w tej pogłosce, iż suma ogólna, na ową mszę złożona, wyniesie 12 miljonów franków. Co do mnie, sądzę, że Papież otrzyma nierównie więcej.

Tegoż dnia odbędzie się osobliwe nabożeństwo w uratowanej celi św. Stanisława Kostki w pojezuickim klasztorze na Kwirynale, gdzie ksiądz Joachim Pecci otrzymał święcenia kapłańskie przed pięćdziesięcioma laty, t. j. d. 31 grudnia r. 1837. Z powodu atoli ciasnoty tej celi i korytarzy, uroczysta wotywa odprawiona będzie w przyległym kościele św. Jędrzeja, gdzie w trumnie ze złotomodrzynu spoczywa anielski syn Kostków.

Dnia 1 stycznia r. 1888 Ojciec św. odprawi u św. Piotra swą mszę jubileuszową, w obec kardynałów, duchowieństwa, ciała dyplomatycznego i deputacyj z całego świata.

Dnia 2 stycznia roku 1888 odbędzie się w kościele św. Wawrzyńca *in Damaso*, umyślnie na to przygotowanym, uroczyste posiedzenie literatów i poetów rzymskich, zwane tutaj *accademia*. Odbędzie się ona wyłącznie na cześć Leona XIII, któremu będą poświęcone wszystkie odczyty i deklamacje, improwizacje i inne wiersze najgłośniejszych rymopisów, a mianowicie pasterzy i pasterek Arkadji, która tak niezłomnie przechowuje w XIX wieku wszystkie podania XVII i styl sielankowy, w którym, jak powiadają, żelazny kanclerz, będący także członkiem rzymskiej Arkadji, ma mieć, na wzór teraźniejszego Watykanu, osobliwe upodobanie.

Dnia 3 stycznia Ojciec św. będzie dawał posłuchania wielkiej pielgrzymce włoskiej, złożonej z deputacji całego półwyspu.

Dnia 3 i 4 nastąpią posłuchania zagranicznych deputacyj, podzielone podług narodowości.

Dnia zaś 6, na Trzech Króli, Ojciec św. sam zagai otwarcie watykańskiej wystawy, w przytomności św. kolegjum, dworu swego, przedstawicieli obcych mocarstw, komitetów jubileuszowych i mnóstwa zaproszonych. W niedzielę zaś po Trzech Królach odbędzie się uroczysta kanonizacja dziesięciu błogosławionych, a po niej, w niedziele następne kilka beatyfikacyj.

Utworzył się pod prezydencją księcia Franciszka Ruspolego, mistrza świętego hospicjum, komitet do zbierania darów, a potem ofiarowania Ojcu św. jubileuszowego upominku od osób, przyozdobionych papieżkiemi orderami. Nazwiska ofiarodawców zapisane będą w „złotej księdze“, która złożona zostanie Ojcu św. wraz ze składkowym upominkiem.

Podkomorzowie zaś tajni, duchowni i świeccy ofiarują mu srebrne biurko, aby na niem pisywać raczył. Jest ono w stylu XVII-go w. i wykonane zostało przez p. Jana Chrzciciela Cristofanetti'ego, znanego ze swych misternych rzeźb. Lew, siedzący na niem pod krzyżem, strzeże niebieskich kluczów i papiezkiego herbu, a niżej, w srebrnej muszli, widać pozbierane rozliczne godła. Biuro opiera się na czterech srebrnych także gryfach.

Z Paryża donoszą, iż tameczne panie takie mnóstwo brylantów, rubinów, szafirów i szmaragdów poznosiły do sławnego jubilera Froment-Meurice, który wykonywa potrójną koronę dla Ojca św., iż nie mogą się wszystkie na niej pomieścić. Książę rejent bawarski przysłał mu wielki obraz na jedwabiu, podobny do gobelinu i przedstawiający Kalwarję z 24 ma figurami. Królowa saska, Karolina, przysłała porcelanową kropielicę z emalją, wyobrażającą Madonnę z Foligno Rafaela. Pewien kapłan toskański ofiarował tabakierkę z oryginalną minjaturą Salwatora Rosy. Z Ameryki monsignor Matera przysłał ołtarz z różnorodnego najrzadszego drzewa. Z Grenady przybył misterny maurytański sepet, w części starożytny i maurytańskie biurko, cennemi kamieniami wykładane. Z Gwiney przywieziono cały zbiór łuków, strzał, naszyjników, wieńców z piór, skór drapieżnych zwierząt i wypchanych ptaków.

Cesarzowa Eugenja, wdowa po Napoleonie III-cim, kazała doręczyć Ojcu św. piękny wizerunek nieszczęśliwego swego syna, ofiary Zulusów. Oplata go dokoła wieniec z ciemnych fjołków, żałobnego kwiatu. Są one z ametystów, a na fjołkach tych widnieją złote pszczoły z cesarskiego płaszcza Napoleonów. Wianek ten trzyma w dzióbie artystycznie szmelcowany cesarski orzeł z rozpostartemi skrzydłami.

Z Fryburga, w Szwajcarji, przysłano wielki posąg błogosławionego Piotra Canisiusa, dłuta Webera, i sześć doskonałych zegarków, dwa złote, a cztere srebrne. Najpiękniejszym jest złoty zegarek z firmą Patka, prawdziwe arcydzieło, z herbem Leona XIII-go, przeznaczony do jego osobistego użytku. Z Meksyku Ojciec św. otrzymał hamak, czyli wiszące łóżko z rośliny zwanej *henequen de Yucatan*, od tamecznego biskupa, tudzież *kolchę*, czyli kołdrę indyjską, i znaczne dary w gotowiźnie.

Prymas węgierski przysłał Papieżowi od żyda z Komorna, doktora Raaba, kalendarz powszechny, to jest zarazem juljański, gregorjański, żydowski, żydowsko-juljański i żydowsko-gregorjański. Kalendarz ten, który dwudziestu lat ciągłego ślęczenia potrzebował, przypomina średniowieczne benedyktyńskie prace.

Liczne łacińskie i włoskie wiersze ofiarowane będą Ojcu św. na jubileusz i utworzą zbiór p. t. *L'Arpa cattolica a Leone XIII*. Do zbioru tego są przyjmowane wiersze we wszystkich językach, które adresować należy do Rzymu, do wydawcy. Jest to pan Lamini, mieszkający Via San Vicenzo, n. 26, koło Fontany Trevi.

Przedrukowuje się także pisemko Leona XIII-go, ogłoszone w Peruwji, kiedy był tam jeszcze biskupem. Zatytułowane jest: *O obowiązku pokory*. Przetłómaczone na wszystkie języki, rozdawane będzie pielgrzymom.

Choroba niemieckiego następcy tronu.

Jak nam wczoraj doniosła depesza, przybył dnia tego przedpołudniem drugi z rzędu syn ks. Frydryka, ks. Henryk Hohenzollern do San Remo.

Powitała go na dworcu kolejowym następczyni tronu z trzema córkami. Poczem wszyscy pięcioro pieszo udali się do willi Zirio.

Dnia tego wypadała 47 rocznica urodzin następczyni tronu; niemieckie panie, bawiące w San Remo, złożyły jej w dowód pamięci o dniu tym piękny kosz wypełniony cały kwiatami, a niemieckie pisma z oddali przesyłają solenizantce wyrazy współczucia.

O stanie zdrowia następcy tronu, ogłasza *Reichsanzeiger* biuletyn następującej treści:

San Remo dnia 19 listopada. W zeszłym tygodniu oedematyczna nabrzękłość krtani znacznie ustępować poczęła, obecnie zaś nie ma z niej już ani śladu. To zanikanie łatwo da się spostrzedz, gdyż 15 b. m. błona wewnętrzna krtani dostała czerwono brunatne plamy, poczem nastąpiło spłaszczenie się nowotworu, jakoteż częściowy jego rozpad na drobne wrzody, a równocześnie ujrzeć można było rozszerzenie się głośni. Skutkiem tego, oddechanie może się odbywać zupełnie prawidłowo, a połykanie bez bolu. Wyglądanie, sen i apetyt księcia są wyborne. Pacjent będzie mógł przy sprzyjającej pogodzie znowu odbywać przechadzki. *Schrader. Krause. Marc Howell*“.

Również prywatne doniesienia z dwóch dni następnych potwierdzają, że książę ma się znacznie lepiej i że zamiaru dokonania tracheotomji na razie zupełnie zaniechano. Jak niebezpieczną byłaby taka operacja, stwierdził świeży przykład.

Przed tygodniem ekstyrpował dr. Bergmann kupcowi nazwiskiem Massow całą chrząstkę krtani. Operacja się powiodła i jeszcze w sobotę miał się chory stosunkowo bardzo dobrze, w niedzielę jednak umarł nagle na paraliż serca.

Korespondent jednego z pism wiedeńskich donosi z San Remo, że następca tronu po ostatniem przejściu zapadł w ponure usposobienie. Nie mogąc z powodu słoty używać przechadzki, zajął się pisaniem listów do przyjaciół i krewnych, i w listach tych przedstawił im rozpaczliwy stan swej choroby. Między innemi miał książę napisać do arcyksięcia Rudolfa, jakoteż do obu swych szwagrów, do w. ks. Badeńskiego i do ks. Walji.

Howell telegrafował w poniedziałek do Mackenzie'go, że obecnie choroba przybrała bardzo pomyślny charakter co do swych symptomów, w gruncie jednak nie uległa żadnej zmianie.

Mackenzie'go, gdy powrócił do Londynu, witali serdecznie wszyscy członkowie królewskiego domu, nie wyłączając nawet sędziwego księcia Cambridge.

Wiec Młodoczechów.

Praga 20 listopada.

Młodoczesi uzyskali nareszcie sposobność do wygadania się. Wczoraj (w niedzielę) przed południem odbył się *tabor* (wiec) tej partji w Żofijskich salach w Pradze. Na zgromadzeniu zjawiło się około 400 osób; b li tam między innymi także luminarze młodoczescy, posłowie do Rady państwa prof. Blazek, dr. E. Gregr, J. Engel, hr. L. Lazansky i dr. Vaschaty, jako też i posłowie sejmowi dr. Celakowsky, dr. Herold i Tekly.

Obrady zagaił przewodniczący klubu młodoczeskiego prof. Tilscher. Przypominając wiekopomny tabor z r. b., mówca uderzył zaraz we wstępie na partję staroczechów, którzy zadawalniają się byle okruszyną, spadłą ze stołu rządowego (okrzyki: Hańba!) Ta ich skromność doprowadziła rząd na myśl, że wartoby jeszcze tych owych okruszyn Czechom coś odjąć. Wydał więc znane roporządzenie szkolne. Staroczesi zaczęli się wtedy odgrażać a ich pisma podniosły okrzyk: „Gautsch, albo my!“ Ale rząd zakazał zwołany przez nich tabor, a Staroczesi zaczęli pocieszać naród nadzieją, że podniosą sprawę w parlamencie. I cóż w parlamencie zrobili? Rzecz prawdziwie niebywała: oto nad życzeniami 7 miljonowego narodu przeszła Pada Państwa do porządku dziennego (wołanie: Hańba! wstyd!)

Po tym pięknym wstępie nastąpił jeszcze piękniejszy ciąg dalszy. Powitany burzą oklasków okazał się na mównicy pos. Vaschaty i zaczął traktować zagraniczną politykę Austrji. Według niego delegaje, przyzwalające cały bajeczny kredyt na uzbrojenia, wyglądają jakgdyby zgromadzenie bajratów, którym rząd absolutny przedkłada swe życzenia. „Rozumiem, powiada mówca, dla czego Węgrzy tak chętnie dają swą aprobatę: w zamian bowiem udziela się im coraz to nowych prezentów. Teraz np. dostali fabrykę broni i wojskową szkołę, w której szczególnego uwzględnienia ma doznać język węgierski. I tak dalej pójdzie, będzie język węgierski wprowadzony nawet do ich armji“.

Nie rozumie jednak mówca, jak austrjacka połowa monarchji, a zwłaszcza Czechy, pozwalają rządowi dokonywać tak olbrzymich uzbrojeń, nie zapytawszy nawet, przeciw komu są te środki ostrożności skierowane. Nie trudno jednak odgadnąć. Rząd monarchji działa wedle wskazówek z Niemiec, które radeby Rosję zaprzątnąć Austrją, aby módz się swobodnie rozprawić z Francją. Mówca uważa jako rzecz dla Austrji zgubną związek jej z Niemcami i Włochami, zaciekłejszymi, wedle niego, wrogami naszej monarchji, a radby natomiast widzieć Austrję w jedynie zdrowem przymierzu z „wielkoduszną, ofiarną, niegoistyczną Rosją.“ Reprezentanci narodu czeskiego radzi, aby myśl tę podnieśli i z całą energją ją popierali, bo tylko w taki sposób okażą się godnymi zaufania swych wyborców.

Omówiwszy szeroko tę piękną ideę, Vaschaty zwrócił się następnie do polityki wewnętrznej, odsądzając czeski klub w Radzie Państwa od czci i wiary, przyczem najwyszukańszych komplimentów wiązanka dostała się hr. Ryszardowi Clamowi, a po nim wszystkim członkom klubu, którzy noszą historyczne nazwiska.

Nakoniec poruszył mówca kwestję osobistą, uskarżał się mianowicie na swoich staroczeskich kolegów w Radzie państwa, że ilekroć przemawiał, opuszczali salę, z umysłu trzaskając drzwiami, jako też, że głosowali za tem, aby mu głos odebrano. — Mówca mści się za to na nich, napiętnowaniem tego postępowania w sposób bar-

---

AFRYKA
w świetle najnowszych badań.

Dr. Józef Chavanne w Wiedniu wydał dwie małe książki o Afryce: „Afryka w świetle naszych dni“ i „Strumienie i rzeki Afryki.“ Książki te są najlepsze ze wszystkich, jakie dotąd napisano o Afryce. Pierwsza z nich daje nam obraz budowy Afryki, druga prawi o systemach wód tamtejszych.

Afryka środkowa przedstawia się jako jedno duże nieckowate zagłębienie, obejmujące wody Konga. Na zachodzie i wschodzie stoją wysokie wały granitowe oddzielające Kongo od morza. Na północy i południu znajdują się dwie niskie wyżyny piaskowcowe, oddzielające wody Konga od wód jeziora Nigr, Tsad i rzek Nilu, Zambesi i Kubanga. Zagłębienie Konga ma średnią wysokość 500 metrów nad powierzchnię morza i jest nachylone od południa ku północy. Wszystkie tedy wody płyną ku północnemu jej brzegowi, przełamują w północno-zachodniej stronie wały granitowe i spływają mnogiemi strumieniami i wodospadami do morza zachodniego.

Wały granitowe powstały z morza drogą wulkaniczną, ławy piaskowcowe nagromadzone zostały między niemi prądami morskiemi i w ten sposób otworzył się pierścień. Na południu i północy Konga utworzyły się podobne pierścienie, równocześnie na południu puszcza Kalahari, napół nocy Sahara. Puszcza Kalahari objęta jest na zachodzie, południu i wschodzie w półkolu wałami granitowemi, które z małemi przerwami dochodza do wałów granitowych Konga. Wyżyna na północy dzieli wody Konga od Kubanga, który płynie ku Kalahari i od Zambesi, który płynie ku morzu wschodniemu. Na połnocy otoczona jest Sahara podobnie jak Kalahari wałami granitowemi od zachodu, północy i wschodu, także te wały tworzą przerwane półkole, które sięga aż do wałów Konga.

Od wałów granitowych spływają wody do środka kotliny; tu jednak znajdują się niskie ławy iaskowca, które wody rozdzielaja. W ten sposób powstaje kotlina Nigru, jeziora Tsad i Nilu. Niger i Nil przełamują się przez wały na zachód i północ do morza; jezioro Tsad przyjmuje jako zamknięta kotlina wody Szari.

W którem miejscu morze pomiędzy skałami granitowemi wciskało się do środka, nie jest jeszcze zbadane. Na południe od równika płynie na zachodniem wybrzeżu Afryki zimny strumień morski t. z. gwinejski, który ciągle i ciągle gryzie wybrzeża i podmywa filary gór. Na północ od równika odbija się on od gór Kongo i Sierra Leone i skręca ku zachodowi. Przesuwając się koło wybrzeży nagromadza uniesiony z gór piasek w postaci ławic i tworzy laguny. Na wschodnim brzegu ciągnie prąd australski, który idąc od Australji jako prąd zimny, ogrzewa się na równiku, a następnie zwracając się na południe dotyka wschodniego brzegu Afryki. Jako ciepły unosi ten prąd daleko z solą rozpuszczone materje i osadza następnie na tym wybrzeżu duże ławy.

Na całej przestrzeni od Zanzibaru do Kaplandu (kraju przylądkowego) nie może żaden okręt zbliżyć się do stałego lądu lecz w odległości jednej do dwóch mil morskich musi stać na kotwicy. Wedle tego prawdopodobnem jest, że prąd morski od zachodu opłukuje wały granitowe i okłada je iłem i piaskiem, które dalej przez korale i muszle zostały wzmocnione.

Obok Chavanne'a zasłużył się także wysoce Ryszard Oberlaender swojem dziełem „Następca Livingstone'a.“ Prócz pięknie napisanego opowiadania o przygodach Stanleya, Camerona i innych znajdujemy tam także zrozumiały opis jeziora Tanganjika i kilku wysp pływających, naukowo dotąd niezbadanych. Powstają one wskutek obfitych ulew, na które Tanganjika wystawioną jest (3 – 9° połudn. szerokości) corocznie od października do grudnia i od lutego do kwietnia.

Trzciny wysokie jak drzewo, papyrus i bambus wyrastają w łożu Malagarazzi. One tamują bieg rzeki i zatrzymują wszystko drzewo, piasek, ziemię i muł spływające z gór. W ten sposób powstają pływające wyspy, na których rosną trawy i drzewa. Wiatry wschodnie pędzą je do jeziora Tanganiika potem przez rzekę Lukuga, która do roku 1881 była niemi zamknięta, do Konga. Ta znowu unosi je w czasie powodzi do szerokiej kotliny a cofając się sama następnio osadza je w tem miejscu. Z nich tworzy się nowy ląd wyższy i przez nie też prawdopodobnie cała kotlina Kongo, gdy została opuszczona przez morze, została wypełniona i podwyższona do dzisiejszego stanu.

Do tych badań naukowych dodajemy najnowsze sprawozdanie podróżników i one uzupełnią to, cośmy wyżej powiedzieli. Na kongresie geografów niemieckich mówił pastor Büttner o kraju Damara i Herero. Pan Büttner ma sławę jedynego znawcy języka Hottentotów w całej Europie. Przełożył on bibiję, książkę do modlenia i kantyczkę na ich język i wtajemniczył ich w misterje chrześciańskiej religji. Dowiadujemy się tedy od niego, że góry Damara i Herero złożone są na północy z granitów i bazaltów, a na południe z piaskowca i z luźnego piasku. O stosunkach klimatycznych pastor Büttner nic nie pisze, bo nie miał odpowiednich instrumentów.

Więcej niż on uczynił nadintendant Merensky (przebywający obecnie w Berlinie). Wydał on bardzo ładną mapę Afryki południowej, na której znajdujemy krainy Damara i Namaqua oznaczone jako górzyste, rozciągające się od ujścia Kunene (18° połudn szer.) do ujścia rzeki Garip (Oranje) pod 28° połudn. szer., a mierzące 300 godzin wzdłuż wybrzeża a 100 godzin w głąb kraju.

Góry wznoszą się na północ 8 do 9000 stóp, wewnątrz złożone z bazaltów i granitów, które na południu w wypłukanych łożyskach rzek aż do Oranje widać na powierzchni sutych wodospadów. Ku morzu, jako też ku wnętrzu kraju otoczony on jest łupkiem i piaskowcem.

Pomimo wysokości 8800 stóp, do których Omatoko (21° półn. szer.) się wznosi, nie znajdujemy tam ani jednej płynącej rzeki. Są tylko koryta wyżłobione deszczem, które rzadko się wypełniają. Aub, Nossop, Melopo, Kuruman i inne, które ku południowi ciągną ku wielkiemu łożysku Huigabu, a później do Garipu, tworzą sieć rzek, które od 21 do 28 stopnia południowej szerokości się rozciąga i 200 do 300 godzin jest długa ale zupełnie bez wody.

Karol Nolte, podróżnik frankfurcki, który krainę Namaqua*) i zachodnią puszczę Kalahari zwiedzał w latach 1881 do 1884, opowiada, że tam pada deszcz w ogólności tylko od lutego do kwietnia w innych zaś miesiącach wcale nie pada, w wielu zaś latach także w porze deszczowej nie spada ani jedna kropla. W r. 1884 nie padał deszcz wcale. Wielu Namaquów, Hottentotów i Beczuanów umarło z pragnienia, głodu i chorób. Przyczyna leży w zimnym prądzie morskim i towarzyszącym mu prądzie powietrznym. Z morza unosi się mało pary a i tę wciąga w siebie suchy prąd powietrza, unoszący się po nad gorącą krainą.

(Dok. nast.)

---

*) Namaqua prawdopodobnie przekręcone portugalskie non-agua — bezwodne.

dzo drastyczny i kończy rzecz swą tem, że polityka czeska dopóty się nie poprawi, dopóki na posłów do Rady państwa nie będą wybierani mężowie niezawiśli i egoizmem nie skażeni.

Po uciszeniu się burzy oklasków, którą wynagrodzono p. Vaschatego za upokorzenia doznane w Radzie państwa i za roztropne rady, przemawiał dr. Engel. Ten znowu wyłuszczył sprawę rozszczepienia się klubu czeskiego, zwalając całą za to winę na barki Riegera, którego postępowanie nazwał n i e u c z c i w e m. Mówca uważa za konieczność przeparcie zasady, iż w czeskich szkołach tylko czeskie dzieci mają znajdować pomieszczenie (Oklaski).

Po nim wystąpił na mównicę dr. Edward Gregr i w długiej mowie wykazywał, że interpelacja wniesiona przez klub czeski w Radzie państwa w sprawie rozporządzenia szkolnego była bezcelowem tylko udawaniem, że się coś niby to robi. To też polityczne pospolite ruszenie skończyło się sromotną klęską. Rieger przyrzekł, że na wiosnę żądania czeskie odniosą zwycięstwo, ale przekonacie się — prorokuje mówca — że jestto umyślne wprowadzenie w błąd, aby zyskać na czasie. Rieger postępuje tak jak obrażony, który pada przed tym, który go obraził, na kolana i prosi o odłożenie pojedynku na później. Jak stracha na wróble, używają teraz staroczesi nazwiska Chlumeckiego, grożąc, iż może on przyjść do steru. Ale Czesi nie potrzebują się obawiać choćby nawet stu Chlumeckich i Knotzów.

Czeski klub nie pójdzie zresztą nigdy w opozycję, bo nie pozwolą mu na to wielcy właściciele i prasa tego Klubu, żebrząca ciągle u rządu o opust stemplowy, bez którego nie mogłaby wegetować.

Mówca jest także zatem, aby wystąpić energicznie przeciw teraźniejszej zewnętrznej polityce monarchji. (Huczne oklaski).

W końcu przemawiał jeszcze dr. Juljusz Gregr, powtarzając mniej więcej to samo, co podnieśli już jego poprzednicy. I temu mówcy nie podoba się zagraniczna polityka Austrji; sądzi on nawet, że związek z Niemcami w wysokim stopniu zagraża Czechom. Posłów staroczeskich pomawia o to, że wyrzuceni drzwiami, włażą przez okno, zaś w solidarności Słowian austrjackich upatruje jedyny sposób do osiągnięcia zwycięztwa nad Niemcami i zaleca energiczną pracę w tym kierunku. (Oklaski).

Poczem uchwaliwszy na wniosek ostatniego mówcy, że komisja młodoczeskiej partji ma się niezwłocznie zająć przeprowadzeniem organizacji stronnictwa, tabor się rozszedł.

KRONIKA.

Lwów, dnia 23 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Chlebowice, w powiecie bóbreckim, na dokończenie szkoły, zapomogi w kwocie 50 złr.

Mianowania. Prokurator przy c. k. prokuratorji w Krakowie p. Władysław Doliński mianowany został prezydentem sądu obwodowego w Tarnowie, zaś p. Mniszek, radzca sądu krajowego we Lwowie prezydentem sądu obwodowego w Kołomyi.

Petenci, którzy rzucili podania do powozu cara podczas jazdy z dworca kolejowego do pałacu ambasady rosyjskiej w Berlinie nazywają się Kapicki i Romberg Phydwaj są rodem z Warszawy i przed branką zbiegli z Królestwa polskiego. W prośbach swoich prosili o wolny powrót do kraju.

Z Wydziału krajowego. Karty wstępu na pierwsze posiedzenie Sejmowe wydawać się będzie w kancelarji sejmowej we środę dnia 23 b. m. o godzinie 6 wieczorem, na następne zaś zawsze w przeddzień posiedzenia od godziny 6 do 7.

Konsulem francuskim w Janinie mianowany został Polak Podhajski.

Adwokaci w Zagrzebiu nie mają jakoś szczęścia. Jeszcze nie przebrzmiało echo głośnej sprawy Starcevicsów a już depesze donoszą, że adwokat w Zagrzebiu i b. deputowany do sejmu kroackiego dr. Malec został uwięziony pod zarzutem zbrodni oszustwa i fałszowania weksli.

Fabrykantkę aniołków wyśledzono wczoraj przypadkiem za rogatką Zamarstynowską w Hołosku Wielkiem. Znaleziono tam aż 6 niemowląt bardzo nędznie wyglądających, z których jedno było już konające. Dochodzenie sądowe w toku.

Drugi sejmik relacyjny ks. Jerzego Czartoryskiego odbył się onegdaj d. 20 b. m. w Cieszanowie. Na zgromadzeniu omawiano kwestje poruszane na relacyjnym sejmiku w Jarosławiu i po skończonem sprawozdaniu zgromadzeni wyborcy pod przewodnictwem marszałka powiatowego ks. Władysława Sapiehy uchwalili jednogłośnie votum zaufania dla swego posła.

Pani Seweryna Pruszakowa-Duchińska, bawiąc chwilowo w Rapperswylu, opisała w prześlicznym wierszu pamiatki nagromadzone w muzeum Rapperswylskim. Między innemi w następujący sposób opisuje wrażenia, jakie na niej sprawiło muzeum:

„Komu w sercu brak otuchy, kto w wierze zachwiany,
Niech tu wnijdzie, niech posłucha, co gwarzą te ściany.
Głos ich cudem rozpłomieni skrę w piersi wygasłą,
Tu Kościuszko mu krzyknie Racławickie hasło,
Tu wieszcz Adam proroczemi oplecie go czary;
„W górę! w górę! mierz — zawoła — siły na zamiary!
„Niech się ręka łączy z ręką, serce z sercem splata,
„Wspólną siłą czas już wyrwać z posad bryłę świata!“
A tu szabla Batorego z damasceńskiej stali,
Głośno dzwoni wyostrzona na karkach Moskali.
Tu miecz króla bohatera sczerniały i rdzawy,
Świadek bojów Pohajeckich i Wiedeńskiej sprawy.„

Towarzystwo Politechniczne we Lwowie zamianowało WP. dr. Władysława Majewskiego, adwokata krajowego, swoim syndykiem.

Ustawa rybacka dla Galicji otrzymała już sankcję monarszą.

W Wiedniu, na Lerchenfeld, aresztowała onegdaj policja 13 chłopców, w wieku między 12 a 14 lat, którzy tworzyli zorganizowaną bandę złodziejską.

Zbyt okolicznościowe. Nowa komedja Pailleron'a „la Souris“, którą mają grać wkrótce w Komedji francuskiej, kończyła się słowami: „Dziękuję ci, mój zięciu“. Z powodu sprawy Wilsona zakończenie to zostało podobno usunięte.

Podziękowanie. Pozostała wdowa po ś. p. Janie Aleksandrze Łuniewskim, inżynierze Wydziału krajowego, składa najserdeczniejsze podziękowanie Jego Ekscelencji Janowi hr. Tarnowskiemu, Marszałkowi krajowemu, JW. Członkom Wydz. krajowego, wszystkim kolegom i znajomym zmarłego za łaskawy udział w pogrzebie śp. mego męża.

Podziękowanie i cześć Wam szanowni i zacni Panowie.

Natalja Łuniewska.

Wielkopolanie zaczynają dzielnie odbijać zapędy komisji kolonizacyjnej. Czytamy bowiem w *Kurjerze Poznańskim*: „Wieś Chwałkowice w powiecie wrzesińskim 1.050 mórg, nabył od p. Macieja Prądzyńskiego, p. Tadeusz Prądzyński, były dziedzic Bogumiewa w pow. obornickim. którą to wieś sprzedał był komisji kolonizacyjnej. Obecnie nabywając znów kawał polskiej ziemi, dał tem samem dowód, że dalej pracować chce nad utrzymaniem ziemi w ręku polskiem. Ponieważ w nową posiadłość wszedł z odpowiednim kapitałem, nietylko sam stanie silnie na nowem stanowisku, ale zarazem dawnemu dziedzicowi ułatwił utrzymanie Kolaczkowa, który tenże nabył na subhaście, pobiwszy w terminie licytacyjnym komisję kolonizacyjną“.

Tylko tak dalej!

Książę Koburski — z okazji rocznicy zwycięztwa pod Śliwnicą, która przypadła onegdaj — ofiarował 30.000 franków na pomnik dla poległych pod Śliwnicą.

Z życia towarzyskiego. Dzisiaj o godzinie siódmej wieczorem odbędzie się w kościele OO. Bernardynów ślub p. Władysława Dzieślewskiego, inżyniera kolei Karola Ludwika, z panną Zofją Krzemińską, córką Konstantego i Anny Krzemińskich.

Jubileusz czterdziestoletniej służby obchodzi dzisiaj p. Józef Bałaban, radny m. Lwowa, starszy radzca skarbu i dyrektor oddziału rachunkowego ck. krajowej dyrekcji skarbu, oraz prezes spółki zaliczkowej towarzystwa urzędników. — Urzędnicy rachunkowi złożyli mu *in gremio* swe życzenia i przy tej sposobności wręczyli mu pamiątkowy upominek. Jest to najlepszym dowodem, że pan Bałaban na swem stanowisku potrafił sobie zjednać miłość i szacunek swych kolegów i podwładnych urzędników.

Ludwik Gallait, znakomity malarz belgijski, zmarł dnia 19 bm w Brukseli. — Gallait urodził się w roku 1810 w Tournay, a studja swe artystyczne kończył częścią w Antwerpji, częścią w Paryżu. W 26 roku życia wystawił pierwszy obraz „Hiob i jego przyjaciele“ w galerji luksemburskiej, a wkrótce potem stworzył cały szereg wspaniałych obrazów, przeważnie na tle historycznem kreślonych.

Swoję głośną sławę zawdzięcza jednak obrazowi „Abdykacja Karola V“, który w roku 1841 wystawił w Brukseli. Dziełem tem stanął Gallait od razu na czele nowej belgijskiej szkoły malarskiej. — Na wyszczególnienie zasługują także obrazy jego „Tasso w więzieniu“, „Pokusy świętego Antoniego“, „Ostatnie chwile Egmonta“, „Obłąkana Joanna przy zwłokach księcia Burgundji“, tudzież znakomite portrety Piusa IX i kardynała Antonellego.

Na międzynarodowej wystawie sztuk pięknych w Wiedniu wystawił Gallait „Zaraza w Tournay“, obraz okropnych szczegółów z czasów zarazy w tem mieście.

Sztuka malarska poniosła dotkliwą stratę przez śmierć Gallaita.

Stypendja. Jutro rozpocznie Sejm swe obrady i jak co roku, posypią się znów gradem najróżnorodniejsze petycje, popierane protekcją i osobistemi prośbami. Pomiędzy niemi, nie mało znajdziemy podań o „subwencją na dalsze kształcenie się w śpiewie“, a pochodzić one będą najczęściej od osób, żadnej nie posiadających kwalifikacji. Pominąwszy, że ubogi nasz kraj ma wiele innych, bardziej piekących a niezaspokojonych potrzeb, aniżeli wspieranie miernych talentów, przypatrzmy się, jakie osiąga on korzyści, przy najbardziej sprzyjających okolicznościach. Jeżeli znajdzie się rzeczywisty talent muzykalny, to otrzymawszy znaczniejsze stypendjum, wyjeżdża za granicę, kształci się i — śpiewa na niemieckich, lub włoskich scenach. Faktem jest, że dla kraju, żadna ztąd nie wypływa korzyść, a na poparcie tego twierdzenia wystarcza przytoczyć nazwiska artystów jak p. S e m b r i c h (Kochańską) i F i l i p p i ' e g o (Myszugę). Jeszcze gorszem jest nadawanie małych, 150—200 zł. stypendjów. Fundusz ten stanowczo na wyjazd za granicę nie wystarcza, to też najczęściej bywa obracany na n a j r o z m a i t s z e i n n e c e l e, tylko nie na kształcenie się w śpiewie. Słowa nasze opieramy na faktach i w każdej chwili udowodnić je jesteśmy gotowi. Stypendja dla uczniów miejscowych, powinny być nadawane w bardzo wyjątkowych tylko okolicznościach wobec tego, że co roku, pobierać może naukę we Lwowie t r z y n a s t u ubogich, zdolnych uczniów, za darmo. Galicyjskie konserwatorjum ma cztery miejsca bezpłatne w klasie śpiewu, towarzystwo śpiewackie „Lutnia“ ma pięć miejsc dla tych uczniów których poleca magistrat, prywatna zaś koncesjonowana szkoła śpiewu p. Stróżeckiej daje cztery miejsca bezpłatnie a to dla „przeciętnych“ talentów wystarcza. Czyż nie lepiej byłoby, gdyby Sejm, zamiast tylu drobnych, a żadnego pożytku nie przynoszących stypendjów, utworzył raczej jedno duże i przeznaczył je dla ucznia posiadającego n a j w i ę k s z y z pomiędzy petentów talent? O kwalifikacjach w tym kierunku, mogłaby wyrokować osobno w tym celu wybrana komisja egzaminacyjna, złożona z muzyków fachowych a przytem ludzi, rządzących się j e d y n i e słusznością i miłością sztuki, nie s y s t e m e m p r o t e k c y j n y m, lub litością, jak to u nas — często niestety się zdarza. W skład tej komisji wchodziłby powinien stale, dyrektor konserwatorjum, kapelmistrz teatru, jeden z muzyków stojących po za obrębem obydwóch instytucji i dwóch f a c h o w o w y k s z t a ł c o n y c h śpiewaków, lub nauczycieli śpiewu. Otrzymanie stypendjum zobowiązywać by musiało śpiewaka lub śpiewaczkę, do 2—3 letniego *„engagement“* na scenie lwowskiej, ma się rozumieć, po ukończeniu wykształcenia za granicą.

Wiele przemawia p r z e c i w i z a wyjazdem z kraju, w celu dalszego kształcenia się. P r z e c i w przemawia zawsze pewne wynarodowienie się tej osoby, oraz zniechęcające przykłady naszych „słowików“, które wydoskonaliwszy się, za pomocą krajowych funduszów, śpiewają na obcych scenach (to ostatnie, dałoby się w wyżej wymieniony sposób, choć w części uchylić); z a przemawiają względy artystyczne. Za granicą w ogóle, a szczególnie we Włoszech, można uczyć się na żywych wzorach, jakie napotykamy tam na każdym niemal kroku; nauczyciel tutejszy dostarczyć ich nie jest w stanie, a w naszym teatrze, szczególnie podczas sezonu operowego, można chyba przekonać się jak śpiewać n i e n a l e ż y! Zresztą klimat, miejscowość, otoczenie i życie artystyczne, wpływają stanowczo dodatnio na rozwój głosu i talentu. Bez zaprzeczenia, dałoby się i w naszych stosunkach dużo zmienić na lepsze, zwłaszcza przy dobrych chęciach ze strony dyrekcji teatru, ale są to sprawy d a l s z e i bezpośrednio w zakres działania Wydziału krajowego nie wchodzące.

Komisja egzaminacyjna powinna także n a d z o r o w a ć s u b w e n c j o n o w a n e szkoły muzyczne, badać ich stan, sprawdzać postępy uczniów, ażeby Wydział krajowy mógł za jej pomocą kontrolować, c z y i j a k i e s ą r e z u l t a t y n a u k i. W szkołach naszych należy przedewszystkim podnosić poziom ogólnego wykształcenia muzykalnego i rozwijać poczucie p r a w d z i w e j muzykalności uczniów, pracować nad wszystkimi, a nie starać się o wyprowadzenie dwóch lub trzech talentów, resztę pozostawiając losowi. Wszak Wydziałowi krajowemu powinno zależeć na tem, aby z funduszów przeznaczanych na cele naukowe o g ó ł jak największą odnosił korzyść, nigdy zaś nie powinny fundusze te służyć do utworzenia i n t r a t n y c h s y n e k u r dla protegowanych osób. *P. S.*

Pożar. Wczoraj około dwunastej w nocy wybuchł pożar we wsi Kulparkowie u gospodarza Alfreda Dutkiewicza. — Zaalarmowana ochotnicza straż ogniowa zakładu pod przewodnictwem p. Krzyżanowskiego, tudzież lwowska straż miejska, w krótkim czasie zlokalizowały pożar i położyły tamę niebezpieczeństwu.

Katastrofa na Adrjatyku. Yacht cesarski „Greif“, na którym cesarzowa powracała ubiegłego tygodnia ze swej wycieczki na wyspy dalmatyńskie, uderzył w nocy z d. 17 na 18 b. m. około godziny 10½ na włoski statek „Nova Corinna“ z taką siłą, iż „Corinna“ w przeciągu kilku minut zatonęła. Załogę „Corinny“, składającą się z 6 ludzi, zdołano uratować i tylko utonął mały chłopak okrętowy, który w chwili katastrofy znajdował się na spodzie okrętu. „Greif“ szczęśliwie dopłynął do Miramare, gdzie monarchini na ląd wysiadła, z Miramare ruszył „Greif“ do Tryjestu, gdzie oddał rozbitków pod opiekę konsula włoskiego, a jednocześnie powiadomił władze morskie o całym wypadku. „Greifem“ dowodził kapitan fregaty hr. Montecuculi. Po czyjej stronie jest wina, dotychczas nie zdołano skonstatować, faktem jest, że na pokładzie „Greifa“ spostrzeżono sygnały już za późno, aby spotkania można było uniknąć. Dochodzenia sądowe są w toku.

Korespondencja od Redakcji. *Pan Karol Marciak, w Kańczudze.* Sądzimy, że najlepiej zrobiłbyś Pan, gdybyś ten dyplom miasta Kańczugi, nadany miastu przez Zygmunta I przesłał albo do Akademji Umiejętności albo do lwowskiego Towarzystwa Historycznego. Oczywiście, że instytucje te nie biorą żadnej za to zapłaty. Racz Pan rzecz całą przedłożyć dr. Liskemu, profesorowi Uniwersytetu lwowskiego.

Rozmaitości.

— **Bohater.** Przybył właśnie do Londynu heros niezwykłego autoramentu. Jest Amerykaninem i nazywa się John Sullivan. Gdzie zyskał wawrzyny? W walkach, słynnych w anglosaskiej razie pod nazwą boksowania. Owóż Sullivan jest teraz w Anglji bohaterem. Gdy przybył do Liverpolu, osobna deputacja schwyciła go z parowca, a podróż jego do Londynu istnym była pochodem tryumfalnym. Najlepsze towarzystwo współzawodniczyło z „hołotą“, aby tylko okazać czołobitność człowiekowi, który w życiu swojem więcej kości połamał i oczu powybijał bliźnim, aniżeli inny śmiertelnik. Teraz mieszka w najwspanialszym hotelu londyńskim, a koryfeusza brutalnej siły, pieści całe t. zw. towarzystwo. Muszkuły jego ramion mają 16 i pół cala objętości, przybył zaś do Londynu na turniej. Zwycięzcy swemu ofiaruje 2.000 funtów szterlingów.

Część ekonomiczna.

= **Kasy oszczędności.** Wedle zestawienia obrotu pieniężnego w 350 kasach oszczędności, istniejących w Austrji, aktywa ich z końcem roku zeszłego wynosiły okrągło 1131 milj. zł.

W tem czynią wkładki 1043·5 milj. zł., a stan ich, urósłszy w roku 1885 o 60 milj. zł., wzrósł w roku zeszłym o dalszych 66 milj. zł., a to przez przyrost nowych członków o 28·5, a przez kapitalizację odsetek 37·5 milj. zł.

Z kapitału tego użyto 64 pct. czyli 670 milj. zł. na pożyczki hipoteczne, 257 milj. zł. na zakupno papierów wartościowych, 47 milj. umieszczono w portfelu, 16 milj. zaliczkowano na podkład efektów. — W obudwu pierwszych działach lokacji wykazuje rok zeszły przyrost po 40 milj. zł. w porównaniu z rokiem 1885.

Prócz tego wartość budynków i immobiljów — bądź nabytych na własny użytek, bądź przy egzekucji długów zakupionych — stanowiła z końcem roku zeszłego poważną sumkę 18,194.900 zł., a stan gotówki w kasach wynosił 17,333.700 zł.

Są to wymowne cyfry, świadczące o rozwoju kas, a równocześnie o tworzliwości naszych drobnych kapitałów, stroniących przed wszelką produktywniejszą lecz zarazem hazardowniejszą lokacją.

Wiedeń 21 listopada.

(Z.) Przesilenie ministerjalne we Francji, które przedwczoraj było dla giełdy głównym motywem reakcji, zeszło na razie na długi plan, bo głównym przedmiotem politycznej dyskusji jest teraz znaczenie zjazdu cesarzy w Berlinie. Z pośród wielu głosów tłumaczących w różny sposób doniosłość tego faktu spekulacja wybrała najkorzystniejszy dla siebie głos *Journal de St. Petersbourg* i idąc za jego wywodami jest zdania, że pobyt cara w Berlinie pociągnie za sobą pewien zwrot pomyślny w wzajemnych stosunkach obu mocarstw. Przekonanie, że rozumowania tego dziennika mają najzupełniejszą rację odurzyło formalnie giełdę — bo nawet łatwo zrozumiałe argumenta całego szeregu innych pism zarówno rosyjskich jak i niemieckich a to takich, po za któremi stoją osobistości mające pewną świadomość rzeczy politycznych bieżących — nie potrafiły obalić różowych nadziei zrodzonych na tle wywodów wspomnianego organu. Te właśnie nadzieje wprawiły spekulację w humor bardzo wesoły i dały powód do reprizy, które ogarnęła wszystkie bez wyjątku działy walorów pociągając za sobą ogólne awanse.

Notowano:

Kredyty austrjackie 277·20, węgierskie 282·75, anglobanki 108·50, bankvereiny 88·25, laenderbanki 217.50, uniony 209· , ludwiki —·—, czerniowieckie —·—, renta wspólna 81·25, srebrna 82·65, złota austrjacka 111·70, papierowa 5% 96·20, złota węgierska 99·25, papierowa 5% 85·90, ruble 1·10¾.

= **Targ zbożowy w Krakowie.** D. 22 listop. Na dzisiejszy targ dowieziono dość znaczną ilość zboża, lecz kupujący w oczekiwaniu rychłej decyzji co do podwyższenia cła w Niemczech zajęli stanowisko wyczekujące i dlatego przy tendencji stosunkowo dość stałej obroty pozostały ograniczone.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu:

Płacono za pszenicę białą zł. 7.50 do 7.80, za żółtą 7.40 do 7.70, za czerwoną 7.50 do 7.75; za żyto 5.50 do 6.—, za jęczmień 5.50 do 6.90, za owies 5.— do 5.40 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 2034 sztuk opasowego, 115 z paszy i 768 sztuk chudego, ogółem 2917 sztuk bydła; pomiędzy temi z Galicji 327 opasowych i 25 chudych, z Bukowiny 258 opasowych i 9 chudych. Ogółem przypędzono o 84 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. — Z Galicji przypędzono o 57 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia. Przebieg targu był dość ożywiony. — Ceny zmieniły się w ogóle mało, tylko przy galicyjskim średnim towarze podniosły się o 2 zł. — Nie sprzedano 96 sztuk.

Płacono za galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 49 do 55 zł., towar przedni po 56 do 59 zł.; węgierskie woły opasowe po 50 do 55 zł., towar przedni po 56 do 60 zł.; z innych krajów koronnych woły opasowe po 50 do 56 zł., towar przedni po 57 do 62 zł. za centnar metryczny towaru zabitego; za bydło chude płacono po 42 do 46 zł. za centnar metryczny, a po 20 do 112 zł. za sztukę.

Ostatnie wiadomości.

W sprawie trwania sesji sejmowej, otrzymujemy od JE. hr. Tarnowskiego, Marszałka krajowego, następujące pismo:

Szanowny i łaskawy Panie!

Dziennik Polski powrócił dziś do swego zmyślonego twierdzenia, odnoszącego się do zamknięcia Sejmu 21 grudnia.

Posyłam Redakcji *Dziennika* kategoryczne zaprzeczenie, a odpis tego zaprzeczenia załączam tu z prośbą, żeby *Przegląd* z moim podpisem je zamieścił.

Z wysokiem poważaniem

J. Tarnowski.

Zaprzeczenie to opiewa:

Szanowna Redakcjo!

W *Dzienniku Polskim* z dnia 12 b. m. Nr. 314 pojawił się telegram z Wiednia z daty 11 b. m., w którym korespondent zapewniając, że jest poinformowany z najlepszego źródła, donosi, „iż hr. Taaffe uwiadomił p. Marszałka krajowego, że obrady Sejmu z powodu wczesnego zwołania sesji Rady Państwa trwać będą od 24 bm. do 21 grudnia br.“

Tylko przeoczenie tego telegramu z mojej strony było powodem, że nie sprostowałem natychmiast wiadomości w nim podanej, a pozbawionej wszelkiej podstawy i mijającej się najzupełniej z prawdą.

Zaniechałem sprostowania mylnej wiadomości, podanej w zacytowanym numerze *Dziennika Polskiego* także dla tego, iż wiadomość ta została stanowczo odpartą przez inne pisma poważne, a Szanowna redakcja *Dziennika Polskiego* powtórzyła nawet komunikat *Gazety Lwowskiej* według którego wszystkie wiadomości o wczesnem zamknięciu tegorocznej sesji sejmowej są pozbawione wszelkiej podstawy.

Mimo tego w Nr. 325 z dnia 23 bm. powraca Szanowna redakcja do tego samego przedmiotu i zapewnia „że pierwotne jej doniesienie o krótkości sesji było zupełnie prawdziwe“ a dalej tak pisze: „Wiemy pozytywnie, że pan Marszałek był uwiadomiony o terminie zamknięcia sesji przed Bożem Narodzeniem“.

Owóż oświadczam stanowczo, że cała wiadomość rzekomo pozytywna, mija się najzupełniej z prawdą.

Jan Tarnowski w. r.

Telegramy „Przeglądu“.

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 22 listopada. Na końcowem posiedzeniu delegacji węgierskiej wyraża Kallay podziękowanie cesarskie za ofiarność delegacji, jakoteż podziękowanie wspólnych ministrów (okrzyki *eljen*).

Kardynał Haynald w końcowej mowie złożył podziękowanie wspólnemu ministerstwu.

Hr. Szeczen dziękuje w imieniu delegacji kardynałowi Haynaldowi za przewodniczenie, poczem sesja została zamknięta.

Paryż 22 listopada. Zapewniają, iż Clemenceau, Freycinet, Floquet i Goblet uznali zgodnie istnienie przesilenia prezydencjalnego. Grévy zdawał się nie podzielać tego zapatrywania i oświadczył, iż zaapeluje do współdziałania innych polityków.

Praga 23 listopada. Na zgromadzeniu niemieckich posłów do sejmu czeskiego, po długich i ożywionych debatach, zapadła większością głosów uchwała, że posłowie niemieccy wstrzymują się od wzięcia udziału w obradach sejmu czeskiego. Dr. Schmeykal, jako przewodniczący klubu, zawiadomi o tem jutro pisemnie marszałka sejmowego. Uchwała ta, świadcząca o przewadze żywiołów skrajnych, wywołała w szerokich kołach wielką sensację.

(Otrzymane dzisiaj).

Berlin 22 listopada. *Nat. Ztg.* do osi, iż car w rozmowie z ks. Bismarkiem zarzucał niemieckiej polityce, że jest w szczególności w sprawie bułgarskiej przeciw Rosji zwróconą, jak się to okazuje z korespondencji nadeszłej do ministra spraw zagranicznych. Ks. Bismark zaznaczył, iż ze strony niemieckiej uważano zawsze Bułgarję, jako leżącą w sferze interesów rosyjskich, i odpowiednio do tego postępowano wszędzie, gdzie tylko nie wchodziły w grę interesa ściśle niemieckie. Następnie przedstawił ks. Bismark szczegółowe żale Niemiec do Rosji. Car przyrzekł, iż się w tej sprawie poinformuje bliżej w Petersburgu, poczem poweźmie odpowiednie postanowienia.

Bukareszt 23 listopada. Doniesienie ajencji Havasa: Zatarg grecko-rumuński dotychczas nie został jeszcze wyrównany; rokowania trwają dalej. Rząd rumuński występuje w tej sprawie jak najbardziej pojednawczo.

Karlsruhe 23 listop. Przy otwarciu Izby deputowanych wyraził w. ks. w mowie tronowej głębokie ubolewanie z powodu ciężkiej choroby niemieckiego następcy tronu i zapowiedział przedłożenie kościelno-polityczne, które uwzględni kilkakrotnie powtarzane życzenia zarządu Kościoła katolickiego, a to przez zniesienie pewnych ograniczeń, które nie są już ze względu na interesa państwa konieczne.

Sofja 23 listopada. Oburzenie przeciw metropolicie Klementowi rośnie z każdą chwilą. Obawiają się tutaj zakłócenia porządku publicznego, jeśli rząd nie uczyni stanowczego kroku w tej sprawie. Wczoraj wnieśli delegaci wszystkich korporacyj i niektórzy członkowie sobrania, razem około 100 osob, prośbę, aby Klementowi rząd nakazał Sofję w przeciągu 3 dni opuścić.

Zakazano mu odprawiać nabożeństwa w katedrze.

San Remo 23 listopada. Następca tronu niemieckiego rozpoczął znowu jadać obiad w towarzystwie rodziny; pałacu jednak nie opuszcza.

Zagrzeb 23 listopada. Sejm przyjął projekt ustawy o zasuspendowanie sądu przysięgłych w sprawach prasowych.

Berlin 23 listopada. Bismark wyjechał wczoraj do Friedrichsruhe, przedtem jeszcze odwiedził księcia Wilhelma.

Militär Wochenblatt podaje nazwiska 13 oficerów tureckich, którzy celem nabycia wykształcenia wojskowego wstąpili do armji pruskiej. Wszyscy otrzymali stopień *seconde lieutenant a la suite.*

Wielki książę Jerzy, drugi syn cara, otrzymał takiż sam stopień porucznika w pierwszym pułku ułanów im. cesarza Aleksandra.

Przy wczorajszych wyborach do Rady miejskiej z trzeciego koła, wybranych zostało 9 wolnomyślnych a 3 kompromisowych. Nadto zarządzono ściślejszy wybór między jednym ze stronnictwa wolnomyślnych a socjalistą.

Berliner polit. Nachrichten dementują wiadomość, jakoby rząd przygotowywał projekt ustawy o opodatkowaniu zagranicznych efektow.

Paryż 23 listopada. Grévy konferował wczoraj z Brissonem i Leroyrem, którzy oświadczyli, że obecna krizis nie jest wcale ministerjalną, lecz prezydjalną. Na zapytanie Grévy'ego o powody podobnego zapatrywania odpowiedział Brisson, że bardzoby mu było przykro powody te określać bliżej, lecz faktem jest, że wszystkie sfery Francji uznały ją za nader doniosłą. Powszechnie sądzą, że krizis prezydjalna jest nieunikniona.

Z bożowych targów

23 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 25— 6 90	6 15 6.80	6.—— 6.7	6.40 7 20
Zyto	4 30 4 90	4 20 4.8	4 —— 4 70	4 50 5.10
Jęczmień	3 75 6 50	3 65 6 5	3 50 6	4 — 6 50
Owies	4 —— 4 40	3 80 4.30	3 70 4 25	4.10 4 6
Groch	.— 5 —	4 8 —	4 — 8 —	4·75 8 50
Wyka	4 — 4 6	3 85—4 50	3.75—4 35	4 10 —4 8
Rzepak	9.75 10.70	9 50 10.50	9 — 10 50	10. — 10 70
Lnianka	.—	—	—	—
Konic. czer.	30.—— 45	28 — 44 —	26.—·43	30. — 45 —
Konic. biała.	———	0.—48.—	37.—50.	40 —55—
Konic. szwed	———	———	—— —	—— .—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 25 — 45 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·— do 24.— **Wiedeń** 23 listopada. Pszenica od 7·70 do —·— Żyto od 6 30 do —·—. Okowita 25 87 — do —·—. **Berlin** 23 listopada. Pszenica 171 — do 162 — Żyto 119 — do 128 — Okowita 97 — do 100 —. **Peszt** 23 listopada. Pszenica 7 88 do —·— Żyto 5 95 do — — Okowita 25 — do —.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 23 listopada. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·20 Renta wspólna srebrna 82 3 Renta 4% złota 111.80. Renta 5% papierowa 96.20. Akcje banku austro-węgierskiego 884. — Akcje austrjackie kredytowe 276.5 . Funty szterlingi 125.75. Napoleondory 09·95 —. Marki niemieckie 61.72½

Lwów. Z Izby handlowej, 24 listopada 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k	2 5 50	208 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	219 —	222 25
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 40	100 40
„ „ „ 5 „ prem.	102 25	103 25
Banku krajowego 4½% w. a	95 —	96 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 50
„ „ 4 „ „	91 25	92 45
„ „ 4½ „	95 70	96 70

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	51 —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	45 —	48 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 75	— —
„ „ „ 1883 4½% „	93 75	94 75

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	18 50	20 50
„ Stanisławowa	33 50	35 50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·83	5·93
Dukat cesarski	5 88	5 98
Napoleondor	9 92	10·02
Półimperjał rosyjski	10·26	10·36
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 10—	1 12—
100 marek niemieckich	61 60	62.25

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośpiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10 24	3 05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28	3 19	
„ Czerniowiec	10 8	8 35	5 30	
„ Stanisławowa	6 36	9 35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4 10	4 50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10 25	12 38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11 06	12 22	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5.20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i i godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

34)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Słucham — powtórzyłem na pozór obojętnie.

— Najprzód — zaczął sierżant — dowiesz się pan czegoś nowego od Yollandów, w poniedziałek, gdy listonosz odda im list Różanny.

Te wyrazy podziałały na mnie, jak wiadro zimnej wody. W samej rzeczy, to co panna Rachela wyznała matce, nie wyjaśniło wcale postępowania Różanny; ukrycie splamionego odzienia, zrobienie nowego na to miejsce... wszystkie podejrzane szczegóły istniały w całej mocy, a ja, stary głupiec, zapomniałem o tem na śmierć!

— Powtóre — ciągnął sierżant — usłyszysz pan znowu o Indjanach, zjawią się tutaj w okolicy, lub w Londynie, zależeć to będzie od miejsca pobytu — panny Racheli.

To mnie wcale nie obeszło, bo byłem przekonany o niewinności naszej panienki.

— I cóż dalej — rzekłem.

— Potrzecie, prędzej lub później, obije się o pańskie uszy nazwisko lichwiarza, o którym już parę razy wspominałem. Daj mi pan swój pugilares; zapiszę nazwisko i adres tego człowieka, aby nie było żadnej wątpliwości, wrazie jeżeli moja przepowiednia się sprawdzi.

I napisał na odzielnej kartce; „Septimus Suker, w Londynie, plac Middlesex, Lambeth.

— Na tem skończmy sprawę o djamencie, — rzekł, oddając mi pugilares. — Przyszłość okaże, czy miałem słuszność. Żegnam pana z uczuciem szczerego szacunku. Jeżeli nie zobaczymy się przed mojem uwolnieniem się od obowiązków, to mam nadzieję, że mnie pan odwiedzisz w mojej siedzibie niedaleko Londynu, którą sobie kupiłem na własność. W moim ogrodzie będą trawniki, panie Betteredge a róże białe...

— I sam czart ich nie stworzy, jeżeli nie będą zaszczepione na głogu — zawołał głos pod oknem.

Obróciliśmy się obydwaj. Przed pałacem stał ogrodnik, który postanowił odprowadzić sierżanta do stacji, aby módz przez drogę sprzeczać się z nim o róże i trawniki. Pan Cuff uścisnął mnie i wybiegł, zawsze gotów do dysputy o ulubionym przedmiocie. Poszli razem rozmawiając żwawo. Gdy znikali mi z oczu, ogrodnik przecząco potrząsał głową, a sierżant dowodził i przekonywał, trzymając go pod rękę, jak więźnia, poruczonego swojej opiece. Polubiłem sierżanta, chociaż przez cały ten czas nie cierpiałem go. Niechże to kto zrozumie! Zresztą uwolnię was wkrótce od wszystkich moich sprzeczności. Jeżeli czytanie mojej opowieści tak was znużyło, jak mnie pisanie jakaż to radość dla was i dla mnie, że już jej koniec niedaleko.

ROZDZIAŁ XXIII.

Poleciłem aby wolant był w pogotowiu, na przypadek gdyby pan Franklin nie porzucił zamiaru wyjazdu; widok jego kufrów i jego samego przekonał mnie, że wyjątkowo tą razą nie zmienił powziętego postanowienia.

— Więc pan jedziesz nieodwołalnie? — zapytałem. Czy nie lepiejby było zaczekać tutaj? Może panna Rachela udobrucha się... tylkoż trzeba jej zostawić kilka dni czasu...

W chwili rozstania, pan Franklin pozbył się zupełnie naleciałości cudzoziemskich.

Zamiast odpowiedzi, wsunął mi w rękę list, który otrzymał od milady. List ten był prawie powtórzeniem wiadomości, które milady pisała do mnie; lecz zawierał kilka wierszy, które mi wyjaśniły, dlaczego pan Franklin niechce pozostać.

„Niedziw się — pisała milady — że nie nalegam na Rachelę, aby mi wyjawiła swoję tajemnicę. Jest ona w takim stanie, że serce mi się kraje, gdy na nią patrzę; nie sposób mówić z nią o djamencie, dopóki się zupełnie nie uspokoi. Dlatego też odprawiłam sierżanta; cała jego przenikliwość nie doprowadziła do celu a Rachela prawie odchodzi od zmysłu, słysząc jego nazwisko. Postanowiłam udać się z Rachelą do Londynu. Zmiana może wpłynie korzystnie na jej usposobienie. Bierz ze mnie przykład cierpliwości, kochany Franklinie, i czekaj lepszej chwili. — Rachela w obecnym stanie swego umysłu, poczytuje za obelgę twoje starania, których nie szczędziłeś aby mogła odzyskać swoję zgubę. Wiem, że cię tem zasmucę, ale mimo to powiem ci otwarcie; lepiej będzie, gdy przez czas jakiś nie spotkasz się z Rachelą“.

Oddałem list panu Franklinowi. Byłem szczerze zmartwiony, bo widziałem, jak głęboko dotknęły go słowa ciotki.

— Znasz pan przysłowie: „Nie ma złego, coby na dobre nie wyszło“ — tyle tylko zdołałem wymówić.

Pan Franklin schował list, niebardzo ciesząc się tą nadzieją.

— Gdy tu przybyłem, jakiż spokój, jake szczęście tchnęło ze wszystkich zakątków!... A teraz... wszystko się rozpierzchło... Zdaje mi się, że nawet powietrze, którem oddycham w tym domu, zatrute jest podejrzeniem i tajemnicą. Czy pamiętasz, Gabrjelu, naszę rozmowę na Drżących piaskach? Djament dobrze posłużył zemście pułkownika.

Uścisnął mi rękę i zeszedł z ganku. Ja smutnie powlokłem się za nim. Przykro mi było, że tak wyjeżdża z domu, w którym przebył najszczęśliwsze lata swego życia. Penelopa, cała we łzach przyszła go pożegnać. Pan Franklin uściskał ją; nie miałem nic przeciw temu. Przyszły i służące, bo już to trzeba przyznać, że pan Franklin był z liczby tych ludzi, którzy mają dar podobania się wszystkim kobietom. Stanąłem przy powozie i, oparłszy się na drzwiczkach, rzekłem:

— Niechże pan będzie łaskaw dać nam o sobie wiadomość.

Zdawało się, że mnie nie słyszy. Wodził oczami dokoła, jakby żegnając się raz ostatni z domem i ogrodem.

— Niech pan napisze do nas, dokąd pan zamierza pojechać — powtórzyłem.

Pan Franklin raptownie nasunął kapelusz na oczy.

— Jechać! — powtórzył jak echo — dokąd jechać, chyba do djabła!

Koń szarpnął się, jakby przerażony tym wyrazem.

— Bóg niech będzie z panem dokądkolwiek pan pojedziesz! — zawołałem za odjeżdżającym powozem.

Dzielny chłopiec, pomimo swoich przywar i dziwactw. Po jego odjeździe pusto się zrobiło w naszym domu. Ja pocieszałem się fajką i Robinsonem Krusoe; kobiety z wyjątkiem Penelopy, przepędziły cały wieczór na rozprawach o samobójstwie Różanny. Wszystkie sądziły jednozgodnie, że ona ukradła djament i, lękając się wykrycia, odebrała sobie życie. Penelopa miała inne zdanie w tej mierze, ale nie wyjawiła go nikomu. Jej romantyczne domysły były jednakże w rażącej sprzeczności z usprawiedliwieniem panny Racheli. Gdyby powodem samobójstwa była miłość Różanny, to jak wytłómaczyć sobie jej potajemną wycieczkę do Frizinghall i uszycie owej odzieży? Ale nie mogłem przekonać Penelopę. Argumenta odbijały się od jej rozumu, jak piłka od ściany. Prawdę powiedziawszy, Penelopa odziedziczyła po mnie to szczęśliwe usposobienie, że swoje przekonanie stawia wyżej nad wszystkie argumenta i dowody. Ale i to powiedzieć potrzeba, że mnie o wiele prześcignęła pod tym względem.

Nazajutrz, w niedzielę, wróciła z Frizinghall kareta, którą panna Rachela odjechała. Stangret przywiózł mi list od milady, z uwiadomieniem, że w poniedziałek pani z panienką jedzie do Londynu. Do listu dołączone były polecenia dla Penelopy i pokojówki, które miały zabrać potrzebne rzeczy i pojechać za państwem wraz z kilkoma innymi sługami. Mnie zaś polecono zostać na wsi, pilnować domu i mieć oko na resztę domowników. Miał słuszność pan Franklin, mówiąc, że wszystko się rozpierzchło... To mi przywiodło na myśl, że znam kamerdynera jego ojca i napisałem do tegoż kamerdynera, prosząc aby mi doniósł, co się dzieje z panem Franklinem. Wieczór niedzielny zeszedł nam jeszcze nudniej, aniżeli sobotni. Zakończyliśmy go w ten sam chwalebny sposób, w jaki go spędzają tysiące osób w Anglji, to jest z nudów poczsypialiśmy na krzesłach. W poniedziałek doznałem niemałego wstrząśnienia moralnego. Pierwsza przepowiednia sierżanta sprawdziła się; Yollandowie otrzymali list Różanny. Wyprawiwszy Penelopę i pokojówkę na kolej, wałęsałem się po ogrodzie, gdy nagle ktoś zawołał na mnie po imieniu. Obróciłem się i stanąłem oko w oko z kulawą Ludwiką, córką rybaka. Gdyby niekształtne i wychudła postać (podług mnie jest to u kobiety wielka wada), kulawa Ludwika mogłaby uchodzić za wcale nie brzydką dziewczynę. Twarz znamionująca rozum, głos dźwięczny, oczy duże, ciemne, i przepyszne włosy czarne... no, powabów dosyć; ale za to charakter!... no, można go było zaliczyć bez obawy do ułomności panny Ludwiki.

— Czego to chcesz, moje dziecię? — rzekłem.

— Gdzie jest Blake? — zapytała.

— Jaki Blake?

— Człowiek, którego nazywacie Franklinem Blake — odparła, rzucając mi złośliwe spojrzenie i opierając się na szczudłach, jak mogła najwygodniej.

— Mogłabyś wyrażać się z większem uszanowaniem. Jeżeli mówisz o siostrzeńcu naszej pani, to bądź łaskawa nazywać go panem Blake.

— Panem Blake? — zawołała szydersko — chyba raczej mordercą! To najwłaściwszy dla niego tytuł!

Tutaj przyszło mi na pomoc doświadczenie, nabyte w ciągu pożycia z moją nieboszczką żoną; gdy kobieta chce was zniecierpliwić, przejdzie z pozycji odpornej w zaczepną i stara się doprowadzić stronę przeciwną do irytacji. Kobiety są zazwyczaj przygotowane na to, że by dziecie się bronili, lecz nie przewidują, że same mogą być napastowane. Często jeden wyraz wystarcza do osiągnięcia takiego zwycięztwa. I ja też spojrzałem tylko słodziutko na kulawą Ludwikę i wymówiłem jeden wyraz:

— Oho!...

Miły jej charakter natychmiast wybuchnął, jak mina prochowa. Stanęła silnie na swojej zdrowej nodze, chwyciła szczudło i uderzając niem o ziemię, wrzasnęła:

— To morderca, morderca! On zabił Różannę! — Krzyczała jak opętana. Robotnicy pracujący niedaleko od nas w ogrodzie, podnieśli głowy, lecz zobaczywszy Ludwikę, odrazu wiedzieli czego się trzymać i znowu zabrali się spokojnie do roboty.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki ... łkowskich w Białej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)